

Sondaż „Wyborczej”

GDYNIA MA ZDECYDOWANĄ FAWORYTKĘ

Według sondażu dla „Wyborczej” aż 68 proc. respondentów poprze Aleksandrę Kosiorek w II turze wyborów prezydenckich.

Tadeusz Szemiot z KO może liczyć na 32 proc. głosów, a więc o połowę mniej. W stosunku do wyniku pierwszej tury poparcie dla kandydatki Gdyńskiego Dialogu wzrosło dwukrotnie.

• Temat dnia: Bój o prezydencki fotel ► 4-5
Jacek Żakowski: Demokracja, nie tylko republika! ► 15

Aleksandra
Kosiorek

68

Frekwencja

52,6

Tadeusz
Szemiot

32

DANE W PROC.

• Sondaż na zlecenie „Wyborczej” przeprowadziła w poniedziałek pracownia Opinia24 na próbie 500 respondentów



NOWY NUMER

TEMAT NUMERU:
SEKRETY
RODZINNE,
CZYLI O CZYM NIE
ROZMAWIA SIĘ
W DOMU

PSYCHOLOGIA:
SAMOTNOŚĆ
SENIORÓW

CO ONA ROBI
Z PIENIĘDZMI:
CZY INWESTYCJE
SĄ DLA KOBIET
JUŻ W SPRZEDAŻY!

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Energia elektryczna

Rząd zamroził ceny prądu

Rząd przedłuży mrożenie cen energii do końca roku. Będą one nieco wyższe niż obecnie. Najubożsi, emeryci i osoby, które mają ogrzewanie elektryczne, dostaną bon w gotówce.

Ireneusz Sudak

We wtorek w wykazie prac legislacyjnych i programowych Rady Ministrów na stronach kancelarii premiera opublikowana została informacja na temat projektowanej ustawy o bonie energetycznym oraz o zmianie niektórych innych ustaw.

Ile zapłacimy?

Rządzący zdecydowali się na przedłużenie tarczy antyinflacyjnej i mrożenie cen energii elektrycznej. W projekcie ustawy zawarto przepisy przedłużające obowiązywanie ceny maksymalnej za energię elektryczną dla odbiorców energii w gospodarstwach domowych. Cena obowiązywać będzie w drugiej połowie 2024 r. i ma być ustalona na poziomie 500 zł (netto) za megawatogodzinę (MWh). Dla porównania: obecnie jest to 412 zł netto za MWh (czyli 0,412 zł za kWh).

Przeciętne gospodarstwo domowe zużywa rocznie 2,5 tys. kWh.

Od lipca cena będzie zamrożona na poziomie 0,5 zł za kWh (0,6115 zł/kWh brutto), czyli wzrost o 20 proc. To jednak dużo mniej, niż wynosiłaby cena bez mrożenia – zgodnie z zatwierdzonymi taryfami URE cena energii od lipca powinna wynosić 0,91 zł brutto za kWh. Czyli skala mrożenia to ok. 30 groszy za kWh.

Nowa zamrożona stawka dotyczy, tak jak dotychczas, odbiorców, którzy nie przekraczają limitów zużycia. A te zależą od liczby dzieci oraz tego, czy w gospodarstwie są osoby z niepełnosprawnościami, ewentualnie, czy odbiorca prowadzi gospodarstwo rolne. Zwykle gospodarstwa domowe mają limit zużycia w drugiej połowie roku 1,5 tys. kWh, a rolne lub takie, w których jest osoba niepełnosprawna – 2 tys. kWh. Po przekroczeniu limitu cena zgodnie z obowiązującą

ustawą rośnie do 0,8585 zł brutto za kWh. Nie wiadomo, czy zostanie wprowadzony nowy limit cen po przekroczeniu zużycia.

Bony dla wybranych

Mrożenie cen prądu to rozszerzenie zakresu zapowiadanej do tej pory pomocy. Wcześniej ministra klimatu Paulina Hennig-Kloska przewidywała jedynie wprowadzenie bonu energetycznego i podkreślała, że w budżecie nie ma pieniędzy na dalsze subsydiowanie cen energii.

Zgodnie z zapowiedziami na stronie KPRM bon energetyczny będzie świadczeniem pieniężnym dla gospodarstw domowych, których dochody nie przekraczają 2500 zł na osobę w gospodarstwie jednoosobowym albo 1700 zł na osobę w gospodarstwie wieloosobowym.

Beneficjentami bonu energetycznego będą nie tylko gospodar-

stwa domowe o niskich dochodach, ale również „odbiorcy wrażliwi energii elektrycznej oraz te domostwa, które dziś z uwagi na nadmetraż przypadający na osobę w zamieszkiwanym lokalu zostały wykluczone z przyznania dodatku mieszkaniowego”.

Na bony mogą liczyć emeryci, którzy dostają emeryturę minimalną, osoby mieszkające samotnie w dużych mieszkaniach, a także: „obywatele, którzy korzystają ze źródeł ogrzewania, zasilanych energią elektryczną, jak np. pompy ciepła czy piece akumulacyjne”.

Rekompensaty dla firm

Na mrożenie cen energii składają się spółki wytwórcze energii (elektrownie), które na podstawie skomplikowanego wzoru przekazują wyliczoną opłatę na Fundusz Wyплаты Różnicy Cen. Jest to forma opłaty od nadmiarowych zysków. Z kolei fundusz wypłaca zebrane pieniądze jako rekompensatę spółkom, które sprzedają nam prąd. Jak sprawdziła „Rzeczpospolita”, największym beneficjentem mrożenia są państwowe spółki energetyczne, które dostają wyższe kwoty rekompensat, niż wynoszą ich wpłaty do Funduszu Wyплаты Różnicy Cen. ●

Wysokość bonu energetycznego nie jest znana, ale będzie uzależniona nie tylko od kryteriów dochodowych

Bartosz T.
Wielński



Trzeba łączyć siły

Atak Iranu na Izrael dał przedsmak tego, jak mogłoby wyglądać pierwsze uderzenie Rosji przeciwko krajom NATO. Najpierw w powietrze wzniosłyby się drony. To powolne cele, których zadaniem byłoby ściągnięcie na siebie uwagi obsługi systemów przeciwlotniczych i ich ognia. Po nich z poddźwiękową prędkością na niskim pułapie nadleciałyby groźniejsze cele: pociski manewrujące. A ze stratosfery na najważniejsze cele w głębi natowskiego terytorium zaczęłyby spadać lecące osiem do dziesięć razy szybciej niż dźwięk głowice pocisków balistycznych. Taką taktykę Rosjanie od miesiący stosują w Ukrainie. Z powodu braków amunicji (to skutek blokady pomocy wojskowej w Kongresie USA) Ukraińcom coraz trudniej stawiać tym atakom czoło. Iran postanowił sprawdzić rosyjską taktykę przeciwko państwu, które amunicji ma pod dostatkiem.

Na scenariusz irańskiego zmasowanego ataku rakietowego Izrael przygotowywał się od ponad dekady. Dzięki wydatnej amerykańskiej pomocy tamtejszy przemysł zbrojeniowy stworzył systemy Żelaznej Kopuły i Procy Dawida, które przy aktywnym wsparciu lotnictwa USA, Wielkiej Brytanii, Francji i Jordanii

odparły irański atak. Z ponad 320 dronów, pocisków manewrujących i balistycznych przez zaporę przebiło się tylko siedem. Czy przed podobnym zagrożeniem byłaby w stanie obronić się Europa? Gdyby Rosja zaatakowała niespodziewanie?

Pewnie im dalej na Zachód, tym skuteczność obrony byłaby większa. Wojsko miałoby czas poderwać samoloty, włączyć

radary. Izrael wciśnięty między Rosję, Białoruś i obwód królewiecki mógłby nie mieć czasu, by zareagować. Podobnie jak Polska.

Jeśli chodzi o obronę przeciwlotniczą, Europa zmitężyła zbyt wiele czasu. Dotyczy to też Polski. Na zakup systemów Patriot zdecydował się jeszcze w 2015 r. rząd koalicji PO-PSL, ale z zamówienia zrezygnował pisowski szef MON Antoni Macierewicz. Jego następcą Mariusz Błaszczak zmienił tę szkodliwą decyzję, ale sprawy zyskały odpowiednią dynamikę dopiero po rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Za późno, by zapewnić odpowiednią ochronę Polski, co pokazuje sprawa rosyjskiego pocisku manewrującego, który w grudniu 2022 r. doleciał aż pod Bydgoszcz i pół roku przeleżał w lesie.

Stracony czas trzeba błyskawicznie obrobić i dlatego trzeba łączyć siły. Po zapowiedzianym przez premiera Donalda Tuska wejściu Polski do European Sky Shield Initiative (Europejska Inicjatywa Powietrznej Tarczy) będą współpracować 22 państwa UE i NATO, w tym nienależąca do Unii Turcja i neutralne Austria i Szwajcaria. W tak dużej grupie łatwiej zamawiać sprzęt i go rozwijać, szkolić personel, prowadzić operacje. Wspólny system, który bazuje na istniejących rozwiązaniach, będzie więc chronić całą wschodnią flankę NATO od Morza Czarnego po Bałtyk i Arktykę. Choćby z tego powodu Polski w tej inicjatywie nie mogło zabraknąć. ●



*Nie zagłosuję za statusem małżeństw
dla związków homoseksualnych
i nie zagłosuję za przysposobieniem
dzieci i za adopcją. Będę przeciwny,
mówiłem to zawsze wyraźnie*

WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ

wicepremier, lider PSL w TVN24 o przygotowywanej ustawie
o związkach partnerskich

Wielka Brytania 100 dni do igrzysk olimpijskich



17 kwietnia, w Covent Garden w Londynie na 100 dni przed rozpoczęciem igrzysk olimpijskich w Paryżu, widzom zaprezentowały się pływaczki: Asha George, Katie Clark, Sisy Wang i Emily Kuhl.

Wiecej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Hojna prokuratura Ziobry

2024

TYS. ZŁ
**wydała Prokuratura
Krajowa pod rządami
Zbigniewa Ziobry w la-
tach 2020-23 na dojazdy
kierowców, którzy wozili
prokuratorów z Jeleniej
Góry i Legnicy do War-
szawy. To koszt paliwa,
diety, noclegów w hote-
lach**

Wiecej ► 6



FOT. JAKUB ORZECZKOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Czyszczenie w Banku Pekao Małgorzata Sadurska już nie doradzi

Nowry rząd wymienia ekipy rządzą-
nce spółkami skarbu państwa. Po
PZU, Orlenie i spółkach energetycz-
nych przyszedł czas na Bank Pekao.

Z rady nadzorczej drugiego co do wielkości banku w Polsce odchodzi Małgorzata Sadurska, symbol upolitycznienia państwowych spółek pod rządami PiS. Sadurska, wcześniej odwołana również z zarządu PZU, w 2022 r. zarobiła o 310 tys. zł więcej, niż wcześniej podawano – w sumie 2,36 mln zł. To 18 razy tyle, ile zarabia szeregowy pracownik PZU. Miała finansowany również wynajem apartamentu w Warszawie.

Swoją karierę zaczynała w lubelskim urzędzie pracy. Przez dziesięć lat (2005-15) sprawowała mandat posłanki na Sejm RP. Była członkinią Krajowej Rady Sądownictwa i przewodniczącą rady nadzorczej ZUS.



Szybko stała się zaufaną preze-
sa Jarosława Kaczyńskiego, co za-
pewniało jej nie tylko dalsze awan-
se, lecz przede wszystkim wysokie
miejsce na listach w kolejnych wybo-
rach. W 2015 r. po wygranych przez
Andrzeja Dudę wyborach prezyden-
ckich została szefową jego kancelarii.
Z tego stanowiska w 2017 r. przeszła
do PZU. ● **Anna Popiołek**

● **Zmiany personalne
w Pekao i Orlenie ► 12**

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34313646

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy,
że w dniu 13 kwietnia 2024 roku odszedł



Piotr Kroenke

Kochany Mąż, Tata i Dziadek
Zawsze w sercu Inżynier, Absolwent Politechniki Warszawskiej
Sprawował role kierownicze na wielu budowach:
Elana Toruń, Zamek Królewski, Polcolor, Polfa Tarchomin
oraz przez liczne lata na dużych budowach zagranicznych.
W 1996 roku rozpoczął pracę w GTC S.A. na stanowisku Dyrektora
Generalnego. By prekursorem polskiego budownictwa komercyjnego.
Rozpoczął przebudowę i zmiany na Służewcu.
Zrealizował szereg istotnych obiektów: Galeria Mokotów,
Galeria Jurajska, Galeria Kazimierz, Galeria Północna.
Uczestniczył również w projektach o podobnej skali
w innych krajach Europy.
Był kochającym Mężem, Tatą i Dziadkiem.
Zawsze gotowym do pomocy i dbającym o to,
aby rodzina trzymała się razem.
Człowiek dużego kalibru i wielu pasji
– najchętniej dzielonych z bliskimi.

Msza Święta odbędzie się
w piątek 19 kwietnia 2024 roku o godzinie 13:30
w kościele św. Wojciecha na warszawskiej Woli,
po której nastąpi odprowadzenie na cmentarz prawosławny
przy ulicy Wolskiej.

O pogrzebie zawiadamia pogrążona w smutku

Rodzina

Straż Graniczna nie wie, co zrobi z matką i jej dzieckiem

Dziecko urodzone przy granicy polsko-białoruskiej wciąż wymaga ogrzania.

Okazało się, że wbrew temu, co podawała Straż Graniczna, jego matka nie pochodzi z Etiopii, ale z Erytrei.

**Maciej Chołodowski
Magdalena Warchala-Kopeć**

Jak pisaliśmy, na kobietę przy granicy polsko-białoruskiej natrafili funkcjonariusze Straży Granicznej i wojskowi.

W komunikacie zespół prasowy Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej we wtorek przekazał: „Okolo godziny 10.30 na terenie służbowej odpowiedzialności placówki SG w Białowieży funkcjonariusze ujawnili kobietę potrzebującą natychmiastowej pomocy medycznej. W trakcie rozmowy z cudzoziemką okazało się, że to obywatelka Etiopii, która kilkanaście godzin wcześniej urodziła córeczkę. Do kobiety funkcjonariusze wezwali wojskowy ambulans, który niezwłocznie przewiózł ją i jej nowo narodzone dziecko do szpitala w Hajnówce”.

Jak doprecyzowała w rozmowie z „Wyborczą” rzeczniczka PO SG mjr Katarzyna Zdanowicz, na kobietę z nowo narodzonym dzieckiem natrafiono po polskiej stronie zapy.

– Kobieta była z dzieckiem sama. Ustalaliśmy, w jakich okolicznościach odbył się poród i jak wraz z dzieckiem przedostała się do Polski – dodała rzeczniczka Zdanowicz.

Wczoraj rano zastępca dyrektora do spraw lecznictwa hajnowskiego szpitala dr Tomasz Musiuk przekazał w rozmowie z „Wyborczą”: – Stan matki jest dobry i stabilny. Dwudniowe dziecko zostało przywiezione w stanie wyżeźbienia, jego stan jest średni, ale stabilny. Cały czas jest ogrzewane. Konieczna jest obserwacja obojga, co najmniej tygodniowa. Myślę, że będzie dobrze.

Obecnie w szpitalu w Hajnówce przebywa pięć osób z różnego typu urazami, którym udało się dostać do Polski mimo stalowej zapy na granicy z Białorusią. W ostatnim czasie bardzo często zdarzają się dni, kiedy przebywa ich tu 13-15.

Doświadczyła dwóch wywózek

Po tym, jak komunikat w sprawie kobiety i jej nowo narodzonego dziecka wydał PO SG, aktywiści i aktywistki z organizacji Egala (niosą pomoc ludziom w drodze na granicy polsko-białoruskiej) informowali, że kobieta ta nie pochodzi z Etiopii, ale z Erytrei. O tym, że jest właśnie stąd, powiedziała też lekarzom z hajnowskiego szpitala.



• Funkcjonariusz Straży Granicznej i wojskowi udzielili pomocy kobiecie z nowo narodzonym dzieckiem

FOT. PODLASKI ODDZIAŁ STRAŻY GRANICZNEJ

Jak doprecyzowała w rozmowie z „Wyborczą” rzeczniczka PO SG mjr Katarzyna Zdanowicz, na kobietę z nowo narodzonym dzieckiem natrafiono po polskiej stronie zapy

Na facebookowej stronie Egali można przeczytać: „Ciężarna kobieta z Erytrei spędziła ponad miesiąc pomiędzy dwiema granicami: polską i białoruską. W nocy, będąc zupełnie sama, urodziła w lesie dziewczynkę. Nie miała czym owinąć nowo narodzonego dziecka, więc otuliła je swoją bluzą. Mówiła nam, że będąc w ciąży, doświadczyła dwóch wywózek. Rano, niedługo po porodzie, poprosiła Straż Graniczną o pomoc. Zostały zawiezione z córeczką do jednego z podlaskich szpitali. Zarówno matka, jak i córka są osłabione. Małutka dziewczynka była bardzo wyżeźbiona. Teraz jest stopniowo ogrzewana w inkubatorze. W szpitalu wspierają je nasi pracownicy i pracowniczki”.

W środę rano rzeczniczka PO SG mjr Katarzyna Zdanowicz pytana przez nas, jaki los czeka kobietę z Erytrei i jej dziecko, nie umiała powiedzieć, a więc na razie nie wiadomo, czy oboje będą poddani pushbackowi (wydaleniu z powrotem na Białoruś), jak to bywa najczęściej w przypadku innych osób – ludzi

w drodze, którym udało się przedostać do Polski przez zieloną polsko-białoruską granicę.

– Na razie czekamy, aż stan zdrowia kobiety i jej dziecka się poprawi – stwierdziła mjr Zdanowicz.

Liczba nielegalnych migrantów rośnie

W środę na platformie X Straż Graniczna poinformowała, że w ostatnich dwóch dniach przez białorusko-polską granicę próbowało nielegalnie przedostać się 201 cudzoziemców. SG podała, że kilku migrantom udzielono pomocy, zatrzymano też kolejnych tzw. kurierów.

Do większości prób przekroczenia granicy doszło na odcinku ochranianym przez Podlaski Oddział SG.

W poniedziałek było to 68 prób, we wtorek 123 – poinformowała w komunikacie mjr Zdanowicz. Dodała, że zatrzymano za pomocnictwo czterech Ukraińców, którzy przewozili w sumie ośmiu cudzoziemców.

W tych dniach funkcjonariusze SG z placówek z Białowieży i Czeremchy udzielili pomocy przedmedycznej trzem migrantom. Dwukrotnie wzywane były też zespoły interwencyjne o charakterze poszukiwawczo-ratowniczym. – W obu przypadkach nie potwierdziły się informacje o osobach potrzebujących pomocy – dodała rzeczniczka.

W kwietniu na odcinku granicy państwowej ochranianym przez Podlaski Oddział Straży Granicznej odnotowano około 3,7 tys. prób nielegalnego przekroczenia granicy.

Z danych POSG wynika, że od początku kwietnia było łącznie około 3,5 tys. prób

przekroczenia granicy. W marcu zanotowano około 3,4 tys. takich prób, znacznie więcej niż w styczniu i w lutym. Migranci próbujący przedostać się do Polski od początku roku pochodzili z prawie 30 państw.

Na 186 km granicy z Białorusią stoi zbudowana w 2022 r. stalowa zapa o wysokości 5,5 m. Jest ona głównym elementem zabezpieczenia tej granicy przed nielegalną migracją. Uzupełnia ją działająca na 206 km w Podlaskiem tzw. bariera elektroniczna, czyli system kamer i czujników.

SG wybrała też i podpisała umowę z wykonawcą takiej zapy elektronicznej również na Bugu wzdłuż granicy z Białorusią w województwie lubelskim. To konsorcjum firm Elektrotim SA z siedzibą we Wrocławiu i Ostoya-DataSystem Sp. z o.o. z siedzibą w Gdańsku. Inwestycja będzie kosztowała prawie 280 mln zł, to głównie środki unijne.

Zabezpieczenia mają powstać na 172 kilometrach. Planowany jest montaż m.in. około 4,5 tys. kamer dziennie-nocnych i termowizyjnych i 1,8 tys. słupów kamerowych. Centrum nadzoru powstanie w siedzibie Nadbużańskiego Oddziału SG w Chełmie.

Bariera elektroniczna ma powstać także na granicznych rzekach Świsłocz i Istoczan-ka w Podlaskiem. Podpisana została umowa z firmą Sprint SA z Olsztyna. Na odcinku około 47 km stanie około 500 słupów z tysiącem kamer dziennie-nocnych i termowizyjnych. Zainstalowane zostaną tam specjalne kontenery i czujniki zapewniające wykrywanie różnych cech fizycznych obiektów. Inwestycja będzie kosztowała 85 mln zł. ●

OGLOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34313798



co piątek
z „Wyborczą”

Sprawdź, co warto obejrzeć



Druga tura wyborów samorządowych

Druga tura wyborów w niedzielę. Najwięcej emocji budzi w Krakowie i we Wrocławiu. Czy w Częstochowie zwycięży kandydatka PiS? Ta partia ma bardziej pod górę w drugich turach przez mechanizm: „każdy, byle nie z PiS”.



FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Bój o prezydencki fotel

Michał Wojtczuk

– Wyniki drugiej tury trudniej przewidzieć tam, gdzie są one otwarte, czyli bez inkumbenta, urzędującego prezydenta – mówi w rozmowie z „Wyborczą” dr hab. Jarosław Flis, socjolog i komentator polityczny z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

To rzadkość, spośród wielkich miast to na przykład Gdynia czy Kraków. Tam, gdzie był inkumbent, ale już w pierwszej turze przegrał go pretendent, to w zasadzie oznacza, że już może się zżegnać z urzędem, bo ludzie mają go dość.

– A co z mechanizmem: „każdy, byle nie z PiS”? – pytam. Zwracam uwagę na Siedlce – tam urzędujący prezydent Andrzej Sitnik (bezpartyjny) przed wyborami dostał poparcie Koalicji Obywatelskiej, ale w pierwszej turze zdobył tylko 33 proc. głosów. Zajął drugie miejsce za Tomaszem Hapunowiczem, który dostał 44 proc. głosów. Hapunowicz to prezes Mostostalu Siedlce, członek Prawa i Sprawiedliwości, który w wyborach schował partyjne logo i startował z komitetu „Zgoda i Rozwój”.

– To prawda, że PiS ma zawsze trochę bardziej pod górę w drugich turach. A przynajmniej tak było w 2018 r., kiedy wyborcy się jednocyli przeciwko PiS. Ale dziś PiS już chyba nie straszy tak, jak wtedy – mówi Flis. I zaraz dodaje: – Choć, z drugiej strony, wynik wyborów samorządowych pokazał, że PiS nieco osłabł, mocniej w wielkich miastach.

Socjolog z UW stawia tezę: jeśli inkumbent wygrał pierwszą turę, ale dostał tylko około 35 proc. to jest fifty-fifty procent szans, że wygra drugą turę. – Jeśli zebrał w pierwszej turze jakieś 40-45 proc., to właściwie na 90 proc. ma wygraną w kieszeni. Jeśli pretendent ma w pierwszej turze 40 proc., to ma 80 proc. szans na sukces. A jeśli 45 proc., to na 95 proc. wygra.

Emocjonujące dogrywki w Krakowie i Wrocławiu

Najwięcej emocji budzą drugie tury wyborów prezydenckich w Krakowie i we Wrocławiu. W tym pierwszym mieście nie startował

już wieloletni prezydent Jacek Majchrowski. Do drugiej tury przeszedł poseł KO Aleksander Miszalski z poparciem 37,21 proc. Walczy z Łukaszem Gibałą, radnym, biznesmem z przeszłością aktywisty miejskiego, który dostał 26,79 proc.

To największe z miast w Polsce, w którym już przesądzone jest, że dojdzie do zmiany prezydenta. Flis ocenia, że Miszalski ma dwie trzecie szans na wygraną. Niedawno na wiecu w Krakowie poparł go Rafał Trzaskowski. Jego konkurenta z kolei poparł PiS, co KO wykorzystuje jako sposób na odstraszanie od Gibały wyborców.

We Wrocławiu zaskoczeniem jest już nawet nie to, że okazała się konieczna druga tura, tylko to, że dystans między urzędującym prezydentem Jackiem Sutrykiem (34,33 proc.) a Izabelą Bodnar (29,8 proc.) z Trzeciej Drogi jest tak niewielki.

– Do drugiej tury nie wszedł kandydat PiS, który dla części wyborców byłby niewybieralny. Za prezydentem Sutrykiem ciągnie się historia pewnej arogancji, lokalnie głośno było o takim charakterze jego aktywno-

ści w internecie – mówi Flis. – A wybory wygrywa się pokorą. Znamy burmistrz ze Śląska opowiadał mi, że do wyborców jeździ starym oplem, a na spotkanie w partii – suvem.

Czy PiS może odbić Częstochowę?

Jego zdaniem inna jest sytuacja w Częstochowie. Tu co prawda też dystans między urzędującym prezydentem Krzysztofem Matyjaszczykiem (31,93 proc.) a konkurentką z PiS Moniką Pohorecką (27,29 proc.) jest niewielki.

– Ale jednak w tym mieście kandydaci ugrupowań tworzących pakt senacki zebrali 55 proc. Tam właściwie odbyły się takie prawyborzy prezydenckie paktu senackiego, tyle że nie przed wyborami, a dopiero w pierwszej turze – mówi Flis.

– To, że Matyjaszczyk nie był w stanie spacyfikować wcześniej konkurentów, to przejaw pewnej jego słabości. Ale ma większe szanse na zwycięstwo. Dla PiS to byłby kolosalny sukces. Częstochowa to przecież ćwierćmilionowe miasto, od czasu prezydentury Andrzeja Kropiwnickiego w Łodzi PiS nie władał tak dużym miastem.

Jakie będzie największe miasto z prezydentem z PiS?

Po wyborach z 2018 r. największym miastem, w którym rządził prezydent z poparciem PiS, był Zamość (63 tys. mieszkańców). W tych wyborach prezydent Zamościa Andrzej Wnuk dostał 26,36 proc. poparcia i w drugiej turze goni radnego Rafała Zwolaka, startującego z własnego komitetu, który dostał 39,23 proc. poparcia.

Największym miastem, w którym w 2024 r. wygrał kandydat związany z PiS jest – jak dotąd – 60-tysięczna Stalowa Wola, w której już w pierwszej turze reelekcję wygrał Lucjusz Nadbereżny. Ale w grze jest jeszcze kilka miast, w tym wspomniane wcześniej 75-tysięczne Siedlce, gdzie kandydat PiS jest na prowadzeniu.

Wśród kandydatów PiS z najwyższym wynikiem jest Michał Urgoń (43,65 proc.), który walczy o fotel prezydenta Jastrzębia Zdroju z urzędującą prezydent Anną Hetman (40,47 proc.) oraz Andrzej Śliwka, poseł PiS, który przeszedł do drugiej tury wyborów na prezydenta Elbląga z poparciem 34,69 proc. Lepszy wynik w pierwszej turze miał Michał Missan z KO, dotychczasowy wiceprezydent – 44,36 proc.

Dla kandydata z PiS przejście do drugiej tury to sukces

W większych miastach jeśli już kandydat PiS doszedł do drugiej tury, to najczęściej dzielił go duży dystans od urzędującego prezydenta. Tak było na przykład w Poznaniu, gdzie prezydent Jacek Jaśkowiak (KO) dostał 43,74 proc. głosów, a Zbigniew Czerwiński z PiS – 20,30 proc.

Także w Rzeszowie druga tura wydaje się formalnością – Waldemar Szumny z PiS uzyskał 23,24 proc., a prezydent Rzeszowa Konrad Fijołek, popierany m.in. przez Platformę Obywatelską – 37,91 proc.

W kilku miastach kandydat PiS porzucał logo swojej partii – tak było we wspomnianych wcześniej Siedlcach, a także w Kielcach, gdzie do drugiej tury dotarł radny PiS Marcin Stępniewski, startujący z własnego komitetu. Dostał 25,05 proc. i walczy z Agatą Wojdą z KO (33,63 proc.).

Sondaże dla „Wyborczej” Wrocław, Gdynia, Kraków

W „Wyborczą” przygotowaliśmy trzy sondaże, w których prognozujemy, co wydarzy się w drugiej turze wyborów prezydenckich. Ankieterzy Pracowni Opinii24 zapytali mieszkańców Wrocławia, Gdyni i Krakowa, komu powierzą władzę na kolejnych pięć lat.

Wrocław dla Sutryka.

Z sondażu przeprowadzonego we Wrocławiu w poniedziałek 14 kwietnia wynika, że przed drugą tu-

ra Jacek Sutryk zwiększył przewagę nad Izabelą Bodnar do 7 pkt. Głosowanie na niego deklaruje 35 proc. ankietowanych, podczas gdy na Bodnar 28 proc. Ale też 37 proc. wciąż się waha kogo z tej dwójki poprzeć.

Gdynia dla Kosiorek. Aż 68 proc. gdynian i gdynianek zamierza w drugiej turze wyborów prezydenckich poprzeć Aleksandrę Kosiorek, kandydatkę Gdyńskiego Dialogu. Tade-

usz Szemiota z KO uzyskał w badaniu 32 proc. głosów.

Warto jednak zaznaczyć, że 33 proc. ankietowanych w dniach 12-16 kwietnia odpowiedziało, że wciąż waha się, kogo z tej dwójki poprzeć w niedzielę. Sondaż dla „Wyborczej” został przeprowadzony metodą wywiadu telefonicznego (CATI), na próbie 500 respondentów w każdym z miast.

• **W piątek** – kto ma szansę wygrać w Krakowie.
Wyniki wszystkich sondaży ► Wyborcza.pl

Druga tura wyborów samorządowych

Wielki powrót byłego wiceprezydenta Warszawy

Specyficzna sytuacja jest w Raciborzu: rządzi tam prezydent Dariusz Polowy, który do PiS nie należy, ale blisko z tą partią współpracuje, a i startował z jej poparciem. Jego konkurentem, popartym przez partie tworzące rząd Donalda Tuska, jest Jacek Wojciechowicz.

To jego wielki comeback: był wiceprezydentem Raciborza w latach 1990-94, potem przeprowadził się do Warszawy i w latach 2006-16 był wiceprezydentem miasta u boku Hanny Gronkiewicz-Waltz. W 2018 r. startował nawet na prezydenta Warszawy jako kandydat niezależny. Zdobył nieco ponad 1 proc. głosów. A w Raciborzu wygrał pierwszą turę z 44 proc. poparcia, wyprzedzając Polowego (31 proc.).

Miasta, w których PiS nawet nie dotarł do drugiej tury

W kilku miastach PiS nie dotarł do drugiej tury. Najbardziej zaskakująca jest sytuacja w Gdyni, gdzie Wojciech Szczurek, rządzący miastem od 1998 r. sensacyjnie w pierwszej turze zajął dopiero trzecie miejsce, a w drugiej turze spotkają się Aleksandra Kosiorek z lokalnego komitetu Gdyniński Dialog (34,43 proc.) i Tadeusz Szemiot z KO (25,85 proc.).

Bez kandydata z PiS odbędą się też drugie tury w podwarszawskim Legionowie (urzędujący prezydent Legionowa Roman Smogorzewski dostał 42,02 proc. i w dogrywce spotka się z Bogdanem Kielbasińskim z Trzeciej Drogi, który dostał 22,94 proc.) i w Pruszkowie (urzędujący prezydent Paweł Makuch le-dwo dotarł do drugiej tury z 25,17 proc. i spotka się z Piotrem Bakiem z KO, który dostał 24,02 proc.).

„25-procentowy bonus poparcia za bycie prezydentem miasta”

– Robiliśmy badania, wychodziło z nich, że inkumbenci mają 25-procentowy bonus poparcia wynikający z dostępu do mediów, z tego, że są pewną personifikacją urzędu miasta – mówi dr Flis. – Pytanie brzmiało: czy to jest jednorazowy bonus, jak posag, który można przehulać, czy trwały dorobek, który kumuluje się z czasem. I to jednak jest zadatek, który można stracić.

– Jest taka reguła rodem z działów HR: pracę dostaje się w 80 proc. dzięki merytoryce, a w 20 proc. dzięki zdolnościom interpersonalnym. Ale pracę traci się w 80 proc. przez błędy interpersonalne, a tylko w 20 proc. przez błędy merytoryczne – dodaje socjolog.

– Kiedy przychodzi ten moment, kiedy wyborcy uznają, że przyszła pora na zmianę? Zazwyczaj nie już w drugiej kadencji, no chyba że prezydent miasta czymś nagrzeszył – pytam.

– Ten moment przychodzi wtedy, kiedy burmistrzowi czy prezydentowi miasta, mówiąc kolokwialnie, odbija. Kiedy to nastąpi, tu nie ma reguł – mówi Jarosław Flis. – Pamiętam historię pewnego wójta, który objął władzę, pokonując swojego poprzednika. Zebrał współpracowników i oświadczył im: „Jak mi zacznie tak odbijać, jak jemu, to mnie kopnijcie”. Ale po roku nie pracował już z nim żaden z pracowników z tej narady. ●

Druga tura wyborów

• Druga tura wyborów samorządowych odbędzie w niedzielę 21 kwietnia w ponad 740 gminach – w większości tych do 20 tys. mieszkańców.

• W pierwszej turze wybrano 1728 wójtów, burmistrzów i prezydentów.

• Wśród 70 miast powyżej 30 tys. mieszkańców w 40 przypadkach zwyciężyli kandydaci komitetów lokalnych lub startujący pod własnym nazwiskiem, w 24 miastach wy-grali przedstawiciele Koalicji Obywatelskiej, w trzech reprezentanci PiS.

W Kujawsko-Pomorskiem emocje gwarantowane

Lewica walczy z KO o prezydenturę Włocławka, KO chce zdobyć Toruń i utrzymać Inowrocław

W województwie kujawsko-pomorskim jest pięć miast, na których czele stoją prezydenci. W Bydgoszczy i Grudziądzu dotychczasowi prezydenci poradzili sobie w pierwszej turze. W Bydgoszczy zwyciężył kandydat Koalicji Obywatelskiej Rafał Bruski, którego poparło 53,5 proc. wyborców, a w Grudziądzu popierany przez KO Maciej Glamowski startujący z komitetu Sojusz Obywatelski Grudziądz – zdobył 68,2 proc. głosów. W najbliższą niedzielę rozstrzygnie się, kto zostanie prezydentem Torunia, Włocławka i Inowrocławia. W każdym z tych miast sytuacja jest inna – wszędzie emocjonująca.

TORUŃ Michał Zaleski kontra Paweł Gulewski (KO)

Największe zaskoczenie w Toruniu. To właśnie tutaj doszło do sensacji wyborczej, gdy w pierwszej turze kandydat KO Paweł Gulewski pewnie pokonał pozostałych rywali włącznie z faworytem Michałem Zaleskim, który rządzi Toruniem już 22 lata.

Do tej pory nie miał większego problemu, żeby wygrywać. W 2018 roku zwyciężył w pierwszej turze (55,42 proc.). Pokonał pewnie kandydata KO Tomasza Lenza (23,78 proc.). Cztery lata wcześniej na Zaleskiego głosowało ponad 70 proc. torunian.

W tych wyborach można się było spodziewać drugiej tury, ale niewiele osób obstawiałoby, że dość niepozorny kandydat KO może wygrać z taką przewagą. Przypomnijmy, że w wyścigu do fotela prezydenckiego w Toruniu startowało aż osiem osób. Paweł Gulewski zdobył 38,28 proc. głosów, a Zaleski 26,41 proc.

– To zmiatająca fala partyjna – komentował prezydent Torunia dobry wynik swojego rywala. Bardzo szybko w kampanii przeszedł na podkreślanie swoich zasług dla miasta w ciągu długich lat rządzenia. Swoją wizerunek jako „gospodarza” miasta mocno nadszarpnął w oczach wyborców KO, Lewicy czy Trzeciej Drogi sympatyzując z o. Tadeuszem Rydzykiem i jego „działami”, a także sporą rezerwę do spraw, o które walczyli mieszkańcy.

Zaleski ma jednak rację, że za jego rywalem stoi przede wszystkim siła KO. Przed drugą turą jej politycy dwoją się i trąją, aby wesprzeć swojego kandydata. Zaangażował się w to również marszałek województwa – Piotr Calbecki, którego wsparcie jest ważne, bo tradycyjnie w wyborach do sejmiku Torunia przed drugą turą przyjechali poprzeć Gulewskie-



• Kandydaci na prezydenta • Torunia: Michał Zaleski, niżej – Paweł Gulewski; • Włocławka: Marek Wojtkowski i Krzysztof Kukucki; • Inowrocławia: Wojciech Piniewski, Arkadiusz Fajok FOT. AGENCJA WYBORCZA.PL

go m.in. minister Adam Bodnar i prezydentki: Gdańska Aleksandra Dulkiewicz i Łodzi Hanna Zdanowska. Czy to wystarczy na zmianę prezydenta w Toruniu?

W wyborach parlamentarnych 2023 na KO głosowało w mieście 39,09 proc. torunian. To pokrywa się z wynikiem Pawła Gulewskiego. Wiadomo, że w drugiej turze na pewno nie może liczyć na wyborców PiS (25,18 proc. w wyborach 2023) ani Konfederacji (5,9 proc.). Może za to spodziewać się, że poprze go część wyborców Nowej Lewicy (13,96 proc.) i Trzeciej Drogi (13,35 proc.).

Sztab Zaleskiego doskonale zdaje sobie sprawę, że to właśnie zwolennicy tych dwóch ugrupowań zdecydują o wyniku wyborów w Toruniu. Szczególnie liczy na Lewicę, bo z tego środowiska politycznego w końcu się wywodzi. Jeśli toruńska Lewica będzie chciała potwierdzić swoją lojalność wobec Koalicji 15 Października, to powinna dać mocne wsparcie Gulewskiemu.

WŁOCŁAWEK Marek Wojtkowski (KO) kontra Krzysztof Kukucki (Lewica)

Koalicja 15 Października we własnym gronie toczy walkę o prezydenturę Włocławka. Walka to wyraz w tym przypadku jak najbardziej na miejscu. Obecny prezydent Marek Wojtkowski z KO nie spodziewał się, że przeciwko niemu wystartuje cieszący się dużą popularnością w mieście Krzysztof Kukucki z Nowej Lewicy. Kukucki w wyborach parlamentarnych 2023 został senatorem z ramienia tzw. paktu senackiego. Miał wtedy wsparcie Wojtkowskiego i KO. Przypomnijmy, że przed wyborami parlamentarnymi był zastępcą Wojtkowskiego w Urzędzie

Miasta Włocławka, a po wyborach został wiceministrem w Ministerstwie Rozwoju i Technologii. – Czuję się oszukiwany – mówi wprost Wojtkowski i twierdzi, że została złamana dżentelmeńska umowa.

– To jest moje miasto. Tutaj się urodziłem i żyję, uwielbiam je. Dostawałem dużo sygnałów od mieszkańców, że chcieliby na mnie zagłosować, więc daję im taką możliwość w najbliższych wyborach prezydenckich. Wszystko w rękach mieszkańców Włocławka – argumentował swój start w wyborach 43-letni Kukucki, a za-twierdziły go wojewódzkie władze Nowej Lewicy.

Kukucki jako wiceprezydent Włocławka realizował projekty m.in. z mieszkalnictwa, prowadził pilotażowy program budowy mieszkań komunalnych na wynajem. To przyniosło mu popularność, bo we Włocławku udało się zbudować i oddać do użytku kilkadziesiąt nowych lokali.

W pierwszej turze wyborów samorządowych okazało się, że faktycznie cieszy się poparciem włocławian. Głosy na niego oddało 41,4 proc., przy 29,99 proc. na Wojtkowskiego. Kandydat PiS Rafał Sobolewski zgarnął 16,94 proc.

Wiadomo, że w drugiej turze na te głosy elektoratu PiS na pewno nie może liczyć Wojtkowski. Jak rozkładały się głosy we Włocławku w wyborach parlamentarnych 2023? KO 35,69 proc., PiS 28,28 proc., Nowa Lewica 17,64 proc., Trzecia Droga 10,18 proc., Konfederacja 5 proc. Widać wyraźnie, że znaczną część elektoratu PiS już w pierwszej turze wyborów samorządowych nie popar-

Wizerunek jako „gospodarza” miasta prezydent Torunia Michał Zaleski mocno nadszarpnął, sympatyzując z Tadeuszem Rydzykiem i jego „działami”

ła własnego kandydata. Kontynuacja prezydentury Wojtkowskiego jest mocno zagrożona.

INOWROCŁAW

Wojciech Piniewski (KO) kontra Arkadiusz Fajok

Wojciech Piniewski to wieloletni zastępca prezydenta Inowrocławia Ryszarda Brejzy, który w ostatnich wyborach parlamentarnych został senatorem. Wiceprezydent zajmował również stanowisko naczelnika wydziału oświaty, kultury i sportu. W ostatnich miesiącach pełnił obowiązki prezydenta. 64-letni Piniewski ma pełne poparcie nie tylko KO, ale i Trzeciej Drogi. Zmierzy się w drugiej turze z 44-letnim Arkadiuszem Fajokiem, absolwentem Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu, który prowadzi szkołę nauki jazdy. Rozkład głosów na najpoważniejszych kandydatów w pierwszej turze może wiele wyjaśnić przed wyborami 21 kwietnia: Wojciech Piniewski (KO) 36,29 proc., Arkadiusz Fajok 22,43 proc., Ewa Koman 19,57 proc., Bartosz Kownacki (PiS) 10,47 proc., Marek Słabiński 10,33 proc.

Zestawmy to z wynikami wyborów parlamentarnych 2023 w Inowrocławiu: KO 42,25 proc., PiS 28,08 proc., Trzecia Droga 12,72 proc., Nowa Lewica 9,89 proc.,

Konfederacja 4,38 proc. Piniewskiego w kampanii bardzo mocno wspierał senator Ryszard Brejza, a także jego syn europoseł Krzysztof Brejza. Przy skali poparcia, jakie otrzymał Piniewski od Krzysztofa i Ryszarda Brejzów, zaskakujące jest gorszy wynik niż ten, który w wyborach 2023 uzyskała KO. Przy czym głosy odebrali mu głównie kandydaci podający się jako niezależni, bo wystawiony przez PiS poseł Bartosz Kownacki poniósł klęskę, ale elektorat Zjednoczonej Prawicy w dużej mierze częściowo głosował też Marka Słabińskiego.

W Inowrocławiu możemy spodziewać się pełnej mobilizacji zwolenników PiS i Suwerennej Polski. KO zdaje sobie z tego sprawę. W ostatni weekend na zaproszenie Piniewskiego przyjechał do miasta najpierw minister sprawiedliwości Adam Bodnar, a dzień później minister finansów Andrzej Domański, który zapowiedział „uczciwy podział rządowych pieniędzy dla samorządów oraz ułatwienia dla przedsiębiorców ze szczególnym uwzględnieniem najmniejszych firm”. W poniedziałek w Inowrocławiu pojawił się minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski z Lewicy z swoją rekomendacją: – Głosujcie na Piniewskiego. ●

Jacek Gługła

Kosztowne podróże

Prokuratura Krajowa w latach 2020-23 finansowała podróże służbowe ważnych prokuratorów z Jeleniej Góry i Legnicy do pracy w Warszawie. Na delegacje kierowców, ich noclegi w hotelach, diety, paliwo do służbowych aut poszło w sumie ok. 234 205 zł.

Ewa Ivanova

Prokurator Michał Ostrowski, nazywany przez część śledczych „Oстрыm”, należy do grona najbardziej zbuntowanych zastępców prokuratora generalnego Adama Bodnara. To on był jednym z prokuratorów, którzy złożyli zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez Bodnara w związku z „bezprawną próbą odwołania prokuratora krajowego Dariusza Barskiego”.

Wielokrotnie publicznie podważał decyzje nowego prokuratora generalnego lub doradzał mu dymisję. Najostrej recenzuje zmiany kadrowe Bodnara, powołanie na p.o. prokuratora krajowego Jacka Bilewicz, ale podobnie ocenia powołanie nowego prokuratora krajowego Dariusza Korneluka, który według niego podszywa się pod prokuratora krajowego lub należy do „ekipy uzurpatorów”. Dowodzi, że decyzje kadrowe Bodnara mają bezprawny charakter, bo prezydent nie wyraził pisemnej zgody na odwołanie dotychczasowego prokuratora krajowego Dariusza Barskiego.

Za swe zachowania Ostrowski ma już postawione zarzuty dyscyplinarne przez specjalnego rzecznika dyscyplinarnego ad hoc powołanego przez Bodnara, ale dalej publicznie kontestuje decyzje nowego kierownictwa prokuratury. Część prokuratorów uważa, że Ostrowski walczy tak zaciekle z nowym kierownictwem, bo stracił dotychczasowe przywileje. Chodzi m.in. o finansowanie przez prokuraturę jego kosztownych przejazdów z miejsca zamieszkania w Jeleniej Górze do Prokuratury Krajowej w Warszawie.

Służbowe przejazdy z kierowcami

Ostrowski do pracy w Warszawie w Prokuraturze Krajowej niechętnie dojeżdżał komunikacją publiczną. Wolął służbowe auto prokuratury z kierowcą. Według naszych ustaleń we wnioskach o zezwolenie na użycie samochodu służbowego poza Warszawą wskazywał np. na utrudniony dojazd z miejsca zamieszkania do miejsca pracy. Powodem miały być zmiany w rozkładzie pociągów w związku z remontami i modernizacją taboru.

Jednorazowy dojazd prokuratora do PK to kosztowne przedsięwzięcie, bo zazwyczaj taka podróż wiązała się z pokonaniem przez kierowcę prokuratury służbowym autem trasy ok. 1 tys. km. Jak to możliwe? Przykładowo: aby prokurator stawiał się w poniedziałek w pracy w Prokuraturze Krajowej, kierowca wyjeżdżał po niego z Warszawy do Jeleniej Góry już dzień wcześniej w niedzielę. Pokonywał więc 475 km w blisko 5 godzin, po czym nocował w hotelu lub pokojach gościnnych w Prokuraturze Okręgowej w Jeleniej Górze lub Legnicy. Następnego dnia kierowca pokonywał tę samą drogę z powrotem, zaliczał więc kolejne 475 km, przewożąc Ostrowskiego do pracy w Warszawie. Po drodze niejednokrotnie kierowca zabierał jeszcze do stolicy innego prokuratora pracującego w PK Piotra Kowalczyka.

Wiele delegacji kierowców z PK odbywało się do Jeleniej Góry (oddalonej od War-



• Prokurator Michał Ostrowski i prokurator generalny Zbigniew Ziobro, 9 września 2019 r.
FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

szawy o blisko 475 km), a część do Legnicy (oddalonej o blisko 430 km od stolicy i blisko 60 km od Jeleniej Góry). Zdarzało się, że wyjazd i przyjazd do Warszawy prokuratorów z Legnicy lub Jeleniej Góry odbywał się jednego dnia, a więc kierowca pokonywał 900-1000 km dziennie. Koszty paliwa takiej jednorazowej wyprawy w tę i z powrotem w 2023 r. wynosiły 750-849 zł, do tego często dochodził nocleg kierowcy w hotelu za 250-260 zł i diety związane z delegacją pracownika (ok. 45 zł).

Jak przekazała nam Prokuratura Krajowa w odpowiedzi na nasze pytania, w 2020 r. rozliczono w sumie 84 delegacje kierowców PK do Jeleniej Góry lub Legnicy. W 19 przypadkach kierowcy wykazali ryczałt za nocleg. W roku 2021 r. delegacji było więcej – 91 do Jeleniej Góry lub Legnicy, potwierdzono 15 noclegów w hotelu i siedem ryczałtów za nocleg. W 2022 r. rozliczono 78 delegacji kierowców do Jeleniej Góry lub Legnicy, potwierdzono 21 noclegów w hotelu. W roku 2023 miało miejsce 80 delegacji kierowców do Jeleniej Góry lub Legnicy, w tym 28 wiązało się z noclegami w hotelu.

Prokurator nie zakwestionował przytoczonych przez nas faktów i szacunkowych kosztów podróży, które odbywał wraz z prok. Piotrem Kowalczykiem na koszt podatnika

„W podróżach do Jeleniej Góry i Legnicy brali udział przeważnie pan prokurator Michał Ostrowski oraz pan prokurator Piotr Kowalczyk” – potwierdza PK.

W 2020 r. koszt podróży po prokuratorów z Jeleniej Góry i Legnicy, a więc m.in. Ostrowskiego i Kowalczyka, w sumie wyniósł 40 214 zł (paliwo, koszty diet, noclegów w hotelach). W kolejnych latach koszty rosły: w 2021 r. wyniosły 58 197 zł, w 2022 – 67 079 zł, w 2023 – 68 715 zł. W sumie w latach 2020-23 na dojazdy kierowców po prokuratorów PK wydała 234 205 zł.

Flota samochodowa PK składa się z kilku aut. Z BMW X5 korzysta zazwyczaj prokurator krajowy, pozostali zastępcy PK korzystali głównie ze skody superb, skody ko-diaq i skody octavii.

– Wydatki związane z obsługą transportową zastępców prokuratora generalnego mogły sięgać blisko połowy wszystkich wydatków dotyczących obsługi transportowej Prokuratury Krajowej – przekazała nam prok. Beata Galas z działu prasowego PK. Prokuratorska centrala wskazała, że 26 stycznia 2024 roku lista osób uprawnionych do korzystania z pojazdów służbowych została ograniczona, a w związku z tym wydatki na bieżącą obsługę transportową Prokuratury Krajowej zostały zmniejszone.

Prokuratorzy z Ad Vocem

Kim jest prokurator Ostrowski? To ziobrysta z krwi i kości. Śledczy został zastępcą prokuratora generalnego niedawno, po ostatnich jesiennych wyborach parlamentarnych, gdy po cichu odbył się „ostatni skok rządzących na prokuraturę”. Pod koniec listopada powołał go na to stanowisko premier Mateusz Morawiecki na wniosek Zbigniewa Ziobry. Wcześniej Ostrowski był szefem departamentu ds. przestępczości gospodarczej w Prokuraturze Krajowej.

Należy do prokuratorskiego stowarzyszenia Ad Vocem, a więc organizacji, do której należała większość prokuratorów odgrywających w prokuraturze Ziobry kluczową rolę (np. Bogdan Święczkowski, Dariusz Barski). Do organizacji dołączył w 2012 r. W przeszłości był prokuratorem okręgowym we Wrocławiu. W 2007 r. uzyskał od Ziobry w trybie nagrodowym (bez wymaganego stażu) tytuł prokuratora prokuratury apelacyjnej. Gdy w 2016 r. Ziobro ponownie objął władzę nad prokuraturą, Ostrowski znalazł się w Prokuraturze Krajowej i otrzymał tytuł prokuratora PK.

Wielu dziwi się, że zajmował się przestępczością gospodarczą. – Nie prowadził tego rodzaju postępowań ani w prokuraturze okręgowej, ani w regionalnej. Pracował głównie w nadzorze. Dziś uchodzi za specja od przestępczości gospodarczej – mówił „Wyborczej” śledczy zajmujący się takimi sprawami.

Ostrowski jako zastępca prokuratora generalnego otrzymywał miesięcznie wynagrodzenie w wysokości 48 321 zł (według danych uzyskanych przez prokurator Ewę Wrzosek). Wcześniej jako dyrektor departamentu rocznie zarabiał blisko pół miliona: w 2022 r. 442 tys. zł plus 16,5 tys. zł nagrody, w 2023 r. (do prawie końca listopada) 492 tys. zł plus 2,9 tys. zł nagrody. Ostrowski otrzymywał także dodatek mieszkaniowy, czyli ok. 3 tys. zł dodatkowych nieopodatkowanych środków co miesiąc, które powinni otrzymywać zgodnie z ustawą prokuratorzy delegowani. Ostrowski choć nie był delego-

wany do PK, a pracował tam na stałe, pobierał dodatek. Do sierpnia 2018 r., a więc wówczas, gdy nie było do tego ustawowej podstawy prawnej, otrzymał z tego tytułu 61 730 zł.

Piotr Kowalczyk to także członek Ad Vocem. Za czasów pierwszych rządów PiS pracował w Prokuraturze Okręgowej w Legnicy. Pod koniec 2007 r. Ziobro uczynił go prokuratorem prokuratury apelacyjnej w trybie nagrodowym (bez stażu). Za czasów drugich rządów Ziobry w prokuraturze Kowalczyk został szefem Prokuratury Regionalnej we Wrocławiu, a potem trafił do Prokuratury Krajowej, gdzie przez wiele lat szefował tzw. pezetom, czyli był dyrektorem Departamentu ds. Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej. W 2022 r. zarobił 387 tys. zł i 8 tys. zł nagrody. W 2023 r. – 471,9 tys. zł. i 2,9 tys. zł nagrody.

Prok. Ostrowski: To kampania czarnego PR-u

Do naszego tekstu odniósł się na X jego główny bohater – zastępca prokuratora generalnego Michał Ostrowski.

„Neoprokuratorzy nie zajmują się dziś prokuraturą, ale organizowaniem kampanii czarnego PR-u wymierzonej w poprzednią ekipę. Na tym paliwie daleko nie zajadziecie, choćbyście nie wiem jak je oszczędzali” – napisał prok. Ostrowski.

Prokurator nie zakwestionował przytoczonych przez nas faktów i szacunkowych kosztów podróży, które odbywał wraz z prok. Piotrem Kowalczykiem na koszt podatnika. Tłumaczył, że podróżowali z nim także inni prokuratorzy, a przejazdy służbowymi autami do pracy w Warszawie wiązały się z COVID-em i likwidacją połączeń kolejowych. Podkreślał także rolę osób, które korzystały z przewozów.

„Piotr Kowalczyk był w mojej ocenie najważniejszym dyrektorem w całej prokuraturze. Nadzorował bowiem departament, który zajmował się zwalczaniem szpiegostwa, terroryzmu i przestępczości zorganizowanej. Taki człowiek powinien mieć godziwe warunki pracy, choć niektórzy może woleliby, by dojeżdżał do pracy hulajnogą”. Dodał także, że kierowany przez niego Departament do spraw Przestępczości Gospodarczej „podłożył podwaliny pod sukces w postaci załatania luki vatowskiej”.

„Zwracam uwagę, że korzystaliśmy z floty pojazdów legalnie. W przeciwieństwie do Dariusza Korneluka, który nie będąc nawet prokuratorem Prokuratury Krajowej, rozbił się państwowym BMW” – zarzucił obecnemu szefostwu PK Ostrowski. ●

Żołnierze poprowadzą lekcje w szkołach

Wojskowi instruktorzy przeprowadzą zajęcia w szkołach: w klasach, na boiskach i skwerach szkolnych – zapowiada MEN, przedstawiając pilotażowy program „Edukacja z wojskiem”. Lekcje będą skierowane do uczniów od pierwszej klasy szkoły podstawowej aż do klasy maturalnej.

Karolina Słowik

Jak rozpoznać sygnały alarmowe? Gdzie znaleźć informacje o schronach i miejscach bezpiecznych? Jak je zorganizować? Jak udzielić pierwszej pomocy? Jak chronić się przed cyberzagrożeniami? Tego mają uczyć żołnierze i żołnierki w szkołach podstawowych i średnich. Ministerstwo edukacji i obrony narodowej 6 maja rozpocznie pilotaż programu „Edukacja z wojskiem”. Obejmie około 3,5 tys. szkół.

– Szkolenia w szkołach rozpoczną się 6 maja i zakończą 20 czerwca. Trzygodzinne zajęcia będą dostosowane do wieku młodzieży oraz potrzeb danego regionu – mówiła ministra edukacji Barbara Nowacka podczas śródowej konferencji prasowej.

Zajęcia od pierwszej klasy podstawówki

Szkolenia mają łączyć teorię i praktykę. „Wojskowi szkoleniowcy przeprowadzą zajęcia w szkołach

– w klasach, na boiskach i skwerach szkolnych” – czytamy na stronie ministerstwa.

Od 17 kwietnia szkoły mogą zgłaszać się do programu. Udział wzięć mogą uczniowie i uczennice od pierwszej klasy szkoły podstawowej do klasy maturalnej. Wyłączone są jedynie klasy ósme i pierwsze szkół średnich, bo realizują one program przedmiotu edukacja dla bezpieczeństwa.

List intencyjny w tej sprawie podpisali we środę Barbara Nowacka i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz.

– Podnosimy odporność naszego społeczeństwa. Żyjemy w takich czasach, że wszelkie działania, które mogą poprawić bezpieczeństwo, muszą zostać podjęte. Bezpieczeństwo to nie tylko dobrze uzbrojona armia, to nie tylko siła w sojuszach, ale to siła społeczeństwa, mądrość społeczeństwa, przygotowanie społeczeństwa. Od przedszkolaka do seniora, każdy musi być przygotowany na wyzwania – podkreślał Kosiniak-Kamysz.



• **Żołnierze mają uczyć m.in., jak udzielić pierwszej pomocy**

FOT. TOMASZ STAŃCZAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Szefowie resortów zapewniali, że wojskowi, którzy będą prowadzić zajęcia z dziećmi i młodzieżą, przeszli wymagane szkolenia.

„Trzeba pokazać wojsko szkole”

Skąd pomysł, by w szkoleniach z udziałem wojskowych brali udział najmłodszy uczniowie? – Sytuacji zagrożenia nie brakuje każdego dnia. Klęski żywiołowe, kryzysy, różnego rodzaju stany zagro-

żenia, pożary, wypadki, wszystko to dotyka nas, gdziekolwiek jesteśmy. Szkoła jest od tego, żeby przygotowywać i nadawać umiejętności, wiedzę, wychowanie, umiejętności zachowania się, również

w sytuacjach kryzysowych – mówił Kosiniak-Kamysz.

Minister podkreślał, że trzeba „pokazać wojsko szkole”. – Zdajemy sobie sprawę, że nie da się nadrobić zaległości w ciągu jednego roku, ale ruszyliśmy z pierwszą wielką ofensywą i przygotowaliśmy program „Edukacja z wojskiem” – dodał. – Dlaczego tak wcześniej zaczynamy? Bo z przygotowaniem na zagrożenia trzeba się oswajać i być gotowym na to w każdym momencie. Nie możemy zostać zaskoczeni. Bezpieczeństwo jest wartością – podkreślał.

Kosiniak-Kamysz zaznaczył, że „wojsko będzie obecne w szkołach na lekcjach, będzie uczyć, oswajać, wzmacniać odporność młodych ludzi”. A program do szkolenia napisał żołnierz-nauczyciel. – Jeśli pilotaż się sprawdzi, będzie na stałe wpisany w program edukacyjny – zapowiedział.

Barbara Nowacka mówiła na konferencji, że „patriotyzm to gotowość do działań na rzecz ojczyzny, ale przede wszystkim nabywanie kompetencji, by służyć krajowi i bliżniemu”. – I temu ma służyć nasz program. Wyrobinieniu postaw patriotycznych i wyrobinieniu kompetencji, które przydają się w każdym momencie życia, a w sytuacji rozchwianego świata, w jakim żyjemy, ta świadomość, że każda osoba będzie umiała poradzić sobie i pomóc komuś bliskiemu, jest szalenie ważna – dodała. ●

Szkolenia mają łączyć teorię i praktykę

REKLAMA

Kraj/34311733



Leszczyna: Dymisji się nie spodziewam

– **Nie spodziewam się dymisji.** Nie wybieram się do Parlamentu Europejskiego – powiedziała minister zdrowia Izabela Leszczyna w Radiu ZET. Zapowiedziała także, że nie ustąpi w sprawie krytykowanego przez lekarzy i farmaceutów rozporządzenia o dostępie do pigułki „dzień po” bez recepty, także dla osób niepełnoletnich bez zgody rodziców.

Judyta Watola

Plotki o rzekomym starcie Leszczyny w wyborach do europarlamentu krążą od wielu tygodni. Pisał o tym tygodnik „Wprost”, a za nim inne media. Leszczyna w porannej rozmowie w Radiu ZET ucięła spekulacje. – Nie spodziewam się dymisji. Nie wybieram się do Parlamentu Europejskiego, ale decyzja zawsze jest w rękach pana premiera Tuska i jeśli uzna tak, to ja powiem „oczywiście” – stwierdziła, ale podkreśliła zaraz: – Jestem umówiona z panem premierem. Ja nie kandyduję do parlamentu.

Pogłoski o możliwej dymisji Leszczyny i jej kandydowaniu w wyborach europejskich nasiliły się w ostatnich tygodniach w związku z krytyką kolejnych projektów przedstawianych przez resort zdrowia. Chodzi o projekt rozporządzenia w sprawie zmiany ogólnych warunków umów dla szpitali, zgodnie z którym każda placówka posiadająca kontrakt na ginekologię i położnictwo będzie zobowiązana do zatrudnienia lekarza przeprowadzającego aborcje. Projekt ten został skrytykowany m.in. przez Związek Powiatów Polskich.

Głośniejsza krytyka dotyczy zapisów projektu rozporządzenia ws. pigułki „dzień po”. KO obiecywała w 100 konkretach na 100 dni, że pigułka będzie dostępna bez recepty. Prezydent Andrzej Duda zawetował jednak nowelizację Prawa farmaceutycznego, która by to umoż-

liwiła. Zgodnie z nią pigułka miała być dostępna bez recepty już od 15. roku życia, a na receptę tylko dla młodszych dziewcząt. Według Dudy o użyciu przez osoby niepełnoletnie pigułki powinni jednak współdecydować rodzice.

Ministerstwo Zdrowia postanowiło obejść prezydenckie weto przez rozporządzenie. Zakłada ono, że receptę na pigułkę wypisze nie lekarz, lecz farmaceuta. Leszczyna twierdzi, że będzie to usługa farmaceutyczna, a nie świadczenie zdrowotne i recepta będzie mogła być wypisana bez zgody rodzica lub opiekuna. Jednak w samym projekcie ministerstwo zapisało, że przed wypisaniem recepty na antykoncepcję awaryjną farmaceuta musi sprawdzić, czy osoba, której wystawia tę receptę, jest uprawniona do świadczeń zdrowotnych. „Wyborcza” zapytała w MZ o wyjaśnienie tej sprzeczności. Resort do tej pory nam nie odpowiedział.



*Jestem umówiona z panem premierem.
Ja nie kandyduję do parlamentu*

IZABELA LESZCZYNA

Marek Tomków, prezes Naczelnej Izby Aptekarskiej, nie ma wątpliwości, że w przypadku, kiedy farmaceuta wypisze receptę na „pigułkę dzień po”, chodzi o świadczenie, a nie usługę. – Jeśli receptę na antykoncepcję awaryjną wystawia lekarz, jest to konsultacja, czyli świadczenie opieki zdrowotnej. Nie może być tak, że ta sama czynność wykonana przez farmaceutę jest tylko usługą. Nazywanie drutu kolczaste go makaronem nie sprawia, że da się go zjeść – skomentował.

W ostatnich dniach projekt skrytykował także Łukasz Jankowski, prezes Naczelnej Izby Lekarskiej. W wywiadzie dla „Medycyny Praktycznej” stwierdził, że jest on „w sposób oczywisty niezgodny z prawem”. – Mielśmy nadzieję, że w nowym rozdzianu, wraz ze zmianą polityczną, będziemy mieć też nową jakość. I że będą propozycje systemowe, a nie tylko gaszenie pożarów, że będzie poszanowanie porządku prawnego, a nie działania na granicy czy też nawet poza granicami prawa – dodał.

Leszczyna powiedziała, że prezes NIL ma prawo do swoich opinii. Ona natomiast ma opinie NFZ i Rządowego Centrum Legislacji, które „mówią wyraźnie, że usługa farmaceutyczna nie jest świadczeniem zdrowotnym i w związku z tym nie podlega rygorom ustawy o prawach pacjenta”. Nie obawia się też pozwów od rodziców dzieci, którym farmaceuci wystawią receptę bez ich zgody i nie będzie dużych zmian w rozporządzeniu, które zgodnie z planem MZ wejdzie w życie 1 maja. – Żadnych radykalnych zmian – podkreśliła minister zdrowia. Zapowiedziała jednak zapisy zabezpieczające farmaceutów przed pozwami: – Będziemy tam chcieli dać absolutną ochronę prawną farmaceutom, którzy podpiszą umowę z NFZ. ●

Razem do PE

Liderzy Trzeciej Drogi ogłosili wspólny start w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Właśnie kompletują listy. Liczą na wprowadzenie nawet 10 europosłanek i europosłów.

Liderzy Trzeciej Drogi ogłosili wspólny start w wyborach do Parlamentu Europejskiego, które odbędą się 9 czerwca. – Nasza współpraca układa się wzorowo. A skoro tak, to te wybory również przejdziemy razem – oznajmił Szymon Hołownia.

Jeszcze tego samego dnia Trzecia Droga ma zarejestrować swój komitet w PKW. Jak mówił wcześniej w PAP Mirosław Suchoń, przewodniczący klubu Polski 2050-TD, partie mają mieć oddzielne sztaby. Szefem sztabu u Szymona Hołowni ma zostać poseł Michał Kobosko, który będzie również otwierał warszawską listę.

W ciągu kilku dni tygodniu mamy poznać nazwiska „jedynek”. Trzecia Droga wystawi w sumie 130 kandydatów we wszystkich okręgach. Dyskusja nad kształtem list trwa. Wiadomo jednak, że znajdą się na nich także osoby, które obecnie zajmują stanowiska w ministerstwach. – Koncentrujemy się na silnych osobowościach, bo takie są wybory europejskie – mówił Szymon Hołownia. Liczą na „mocne kilkanaście procent” i wprowadzenie do PE od 8 do 10 europosłanek i europosłów. Obecnie w Parlamencie Europejskim zasiada 52 polityków z Polski.

Hołownia podkreślił, że Trzecia Droga w Parlamencie Europejskim chce „w pragmatyczny sposób załatwiać ważne sprawy”. Wskazał m.in. na „konieczność uznania wreszcie atomu za czyste źródło energii”. Wicepremier, szef MON i prezes PSL Władysław Kosiniak-Kamysz dodał kwestie bezpieczeństwa i zaangażowania UE w produkcję zbrojeniową, ochrony zdrowia i dostępu do nowoczesnych terapii w chorobach onkologicznych, energetyki. – Zielona energia jest potrzebna Europie i Polsce ze względów bezpieczeństwa, widzimy to po Ukra-

inie, ale nie wolno robić niczego wbrew ludziom – stwierdził. Wymienił sukcesy: decyzja o braku podatku od aut spalinyowych, sprowadzenie środków z KPO, tylko w tym tygodniu 27 mld zł.

Jednocześnie podkreślił: – Nie możemy godzić się na bezkrytyczne patrzenie na wszystko, co brusselscy urzędnicy proponują. Mamy swoją wrażliwość. Jesteśmy połączeniem postępu z uszanowaniem tradycji.

Liderzy zaznaczyli, że to nie będą łatwe wybory, a na przeszkodzie może stanąć frekwencja. Podkreślali, że Polacy mogą już być „zmęczeni tą ilością demokracji w małej pigułce”. – Najpierw wybory samorządowe po Wielkanocy, po drodze jeszcze druga tura w wielu miastach, a teraz euro-wybory po Bożym Ciele – wyliczał Szymon Hołownia.

Trzecia Droga wystawi w sumie 130 kandydatów we wszystkich okręgach

Kosiniak-Kamysz się jednak nie zniechęca, zamierza powalczyć o „jak najlepszy wynik”. – Idziemy zdeterminowani – zaznaczał. Przekonywał: – Udowodniłmy, że mamy stabilne poparcie; ponad 14 proc. w wyborach parlamentarnych i samorządowych. Jesteśmy filarem koalicji rządowej, bez nas nie byłoby wygranej w październiku ani większości w sejmikach.

Wicepremier wyraził nadzieję, że „błędy z kampanii samorządowej się nie powtórzą”. Zapewniał: – Będziemy życzliwie mówić i patrzeć na naszych koalicjantów. Nie szukamy wrogów po stronie tych, z którymi tworzymy koalicję rządową. Możemy się różnić, ale nasz wspólny mianownik, czyli siła Polski w UE, był jednym z fundamentów powstania naszej koalicji. ●

Paulina Nodzyńska

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34313635



„Nie ma czasu na żal” z noblistką Annie Ernaux rozmawia Michał Nogaś



5 książek Jamesa Baldwina, które warto znać



Kryminały na wczesną wiosnę

Zamów magazyn z darmową dostawą na:
Prenumerata24.pl

Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki

W sprzedaży

Szczury. Co by nam poradzili? Kaczynski. Wszyscy chłopcy i żona Bogusława

KSIAZKI
MAGAZYN DO CZYTANIA

James Baldwin
Mów prawdę, kochaj, nie tchórz

- INFLUENCERZY. Złam nogę dla większych zasięgów
- AUSTEN. Rozważne i romantyczne stroje pisarki
- ERNAUX. Rozmowa z noblistką specjalnie dla *Książek*

Sponsorka numeru:
Jolanta Brach-Czaina

List miłosny od George'a Saundersa

Przywracanie praworządności

Zostaniecie osądzeni w majestacie prawa przez niezawisłych, niezależnych sędziów

Maciej Michalik

prof. UMK

W więzieniach siedzą sami niewinni. To oczywiste. Podobnie zachowują się przedstawiciele minionej, pisowskiej władzy, wspierani przez niestety jeszcze aktualnego, pisowskiego prezydenta Andrzeja Dudę. Po ośmiu latach zawłaszczania i niszczenia Polski, nie mają najmniejszego poczucia winy, a więc i najmniej się, choćby minimalnej chęci poprawy czy naprawienia wyrządzonych przez osiem lat rządów krzyw.

Prowadzony przez Koalicję 15 października proces naprawiania Polski, przywracania normalnego państwa, łączy się to także z przywróceniem rządów prawa. A prawo ma to do siebie, że za dobre wynagradza, a za złe karze. Każde przestępstwo musi zostać osądzone i ukarane, oczywiście w majestacie prawa. Ludzie PiS-u tego nie rozumieją. Byli przekonani, że ich rządy będą trwały wiecznie. Że ich przestępstwa nigdy nie zostaną osądzone i nigdy nie poniosą konsekwencji swoich czynów. Pycha kroczy przed upadkiem. Kiedy w roku 2023 roku PiS-owcom widmo porażki wyborczej zaczęło zaglądać oczy, ludzie ci, głęboko zdeprawowani, bezideowi, nieuczciwi, nie zdobyli się na refleksję nad sobą i nad tym co zrobili z Polską i Polakami. Oni postanowili „zabetonować” instytucje prawa, postanowili utrudnić odwoływanie swoich nominatów, by zapewnić sobie trwałą bezkarność.

Teraz kiedy w Polsce przywracane jest prawo, byli funkcjonariusze PiS, nie są w stanie pogodzić się z wynikiem demokratycznych wyborów. Nadal są w szoku, nadal niczego nie pojmują. Normalne i zgodne z procedurami prawnymi czynności, przywracanie praworządności, aresztowanie przestępców ze swoich szeregów, traktują jako zemstę polityczną.

Nadal nie rozumieją, że zamknięcie w więzieniu przestępców skazanych prawomocnym wyrokiem, to nie zemsta polityczna tylko egzekwowanie prawa. Nadal nie rozumieją, że policja musi wypełniać nakazy sądów. Kiedy skuwano kajdankami wybitnego opozycjonistę, pana Wład-



• **Reakcja Mariusza Kamińskiego na decyzję marszałka Sejmu o wygaśnięciu jego mandatu po prawomocnym wyroku Sądu Okręgowego w Warszawie. 21.12.2023**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

слава Frasyniuka to było dobrze, kiedy skuwano skazanych wyrokiem sądów Kamińskiego i Wąsika, to była zemsta polityczna i dreczenie obrońców demokracji. Kiedy aresztowano Romana Giertycha i ten zasląbił, to było udawanie choroby, kiedy odbywają się dyskusje o stanie zdrowia Ziobry, to jest to bezdusznosc i zwyrodniała nienawiść do tego jakże zacnego człowieka, który nie ma sobie nic do zarzucenia w sprawie śmierci Barbary Blidy, ponizania doktora Mirosława G., czy niszczenia polskiej transplantologii, w wyniku czego zmarły setki ludzi nie doczekawszy przeszczepów narządów. Kiedy tenże Ziobro przez 16 lat dręczy lekarzy, leczących jego ojca to nie jest zemsta, natomiast przeszkwanie jego domu – oczywiście nią jest. Kiedy Jarosław Kaczyński wyzywa publicznie premiera Donalda Tuska od agentów Rosji i Niemiec to jest jak najbardziej uzasadnione, ponieważ pan Jarosław cierpi po stracie brata w zamachu. No cóż. Od śmierci Lecha Kaczyńskiego w wypadku lotniczym minęło już 14 lat, w tym czasie tysiące ludzi zginęło w różnych wypadkach, samochodowych, lotniczych. Zresztą może warto przypomnieć, że w tym wypadku zginęło także 95 innych osób i także ci ludzie mieli rodziny.

Czy nowy, wreszcie po ośmiu latach demokratyczny polski rząd ma prawo egzekwować prawo? Tak, to oczywiste, że ma takie prawo.

W 2011 roku, ósmy prezydent Izraela Mosze Kacaw został skazany przez izraelski sąd na 7 lat więzienia za dwa gwałty oraz inne przestępstwa seksualne. Wyrok wydał izraelski sędzia, który nie był Żydem. Sędzia George Karra był Palestyńskim chrześcijaninem. A więc niejako podwójna okazja do zemsty- Palestyńczyk i chrześcijanin. Bo jednocześnie zemsta Palestyńczyka i zemsta chrześcijanina na Żydzie i Żydach, na państwie Izrael. A jednak to nie była zemsta. To był wyrok sądu w imieniu państwa Izrael. Sędzia George Karra (Palestyńczyk) został później sędzią Sądu Najwyższego Izraela i służył do 2022 roku kiedy to przeszedł w stan spoczynku.

Czy zemstą był wyrok wydany przez sędziego Mosze Landau w procesie Adolfa Eichmanna? Mosze Landau pochodził z Gdańska, jego rodzina z ziemi puckiej. Czy Mosze Landau miał prawo sądzić Eichmanna i sądzić w imieniu Izraela? Izraela, czyli kraju ofiar? Tak, miał prawo. A jego proces jest do dziś przedstawiany studentom prawa w wielu krajach

jako swego rodzaju wzorzec niezależności sędziowskiej. Sędzia Mosze Landau doprowadzał do rozpaczyny niektórych polityków Izraela, którzy chcieli zemsty „za sześć milionów ofiar”. Sędzia Landau nie mścił się, tylko sądził. W majestacie prawa.

W Polsce trwa proces przywracania praworządności. W demokratycznym państwie prawa osoba niewinna jest niewinna i nie może być nękana (jak lekarze leczący ojca Ziobry przez 16 lat), natomiast przestępcy muszą zostać postawieni przed oblicze sprawiedliwości i sprawiedliwie osądzeni. PiS-owcom to się nie mieści w głowach. Jak to osądzeni? Za co? A za łamanie prawa, cwaniactwo, nepotyzm, łamanie Konstytucji, wynoszenie do domu dokumentacji prokuratorskiej, stanowienie prawa pod siebie. Za posiadanie 39 nieruchomości przez byłego wójta Pćimnia, za cwaniackie granty, za zrobienie sobie prywatnego folwarku w ministerstwie, za wyrzucenie w błoto 30 mln złotych przez nawiedzoną podkomisję, która łamała parówki i gniotła puszki, za wysyłanie policyjne-

Byli funkcjonariusze PiS nie są w stanie pogodzić się z wynikiem demokratycznych wyborów. Nadal są w szoku, nadal niczego nie pojmują. Normalne i zgodne z procedurami prawnymi czynności, przywracanie praworządności, aresztowanie przestępców ze swoich szeregów, traktują jako zemstę polityczną

go helikoptera na wiejskie hołubce, by sobie przysporzyć głosów w wyborach, za rozdawanie teksturowych czeków swoim potencjalnym wyborcom, za uwłaszczanie się na państwowym, za niedopełnienie obowiązków kiedy rosyjskie rakiety wlatują na terytorium Polski i spadają w lesie, za oczernianie innych, za transfery nienależnych pieniędzy do Torunia, by w ramach wdzięczności otrzymać propagandowe wsparcie wyborcze, za Collegium Humanum z jego lewymi dyplomami MBA i inne pseudo-uczelnie wydłużające od studentów nienależne pieniądze wbrew opiniom PKA. Za SKOK i KNF, za Srebrną i za zmarnowanie pieniędzy publicznych pod Ostrołęką, za kopertki dla księży z zawartością 50 tysięcy złotych. Za loty marszałka. Za rozdawanie punktów czasopismom naukowym po uważaniu i najchętniej tym, w których samemu się publikuje. Za pieniądze wydane na ochronę policyjną pseudo-naczelnika i jego przesadzonych emocji nad grobami i pod pomnikami. Za sprawstwo kierownicze naczelnika, który zarządził teoretycznie niezależnymi organami państwa.

To nie zemsta. To przywracanie praworządności. To państwo prawa.

Kiedy w czasie demonstracji krzyczeliśmy: „będziecie siedzieć” to mieliście bardzo ironiczne miny. Ale wy będziecie siedzieć za swoje przestępstwa. Jednak się nie bójcie zemsty. Zostaniecie osądzeni w majestacie prawa przez niezawisłych, niezależnych sędziów. Nie neo- sędziów, tylko sędziów. I jeśli ci sędziowie uznają, że jesteście niewinni, to będziecie niewinni. I włos wam z głowy nie spadnie. Ponieważ w Europie, w europejskiej, demokratycznej Polsce sądownictwo będzie niezależne. Zostanie oczyszczone z Radzików i Nawackich, Lasotów i Schabów, Piebiaków, Piotrowiczów i Pawłowiczowych i innych koleżanek Ziobry z klasy.

Wszelkie sprzedajne, dyspozycyjne osoby powinny zniknąć z sądownictwa. Takich ludzi się obawiajcie. A nie prawdziwych sędziów. Prawdziwy sędzia się nie mści na polecenie partii. Mszczą się tylko sędziowie zależni od polityków. A to wy chcieliście takich wyhodować i uzależnić od siebie. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34313185

Syndyk masy upadłości OIL-TOM Sp. z o.o. w upadłości, z/s w Nowym Chechle, sygn. akt XII GUP 369/18,

OGŁASZA PRZETARG NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI GRUNTOWYCH

w postaci działek gruntu nr 777/4, 778, 779/1 i 779/2 o łącznej powierzchni 1,0552 ha, położonych w Siewierzu, dla których Sąd Rejonowy w Zawierciu prowadzi księgę wieczystą o numerze CZ1Z/00049755/4 – cena wywoławcza wynosi 963.000,00 zł (dziewięćset sześćdziesiąt trzy tysiące złotych 00/100) netto.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i osoby prawne, jeżeli:

- Przysła ofertę zakupu listem poleconym na adres: Syndyk Masy Upadłości Sławomir Cichoń, ul. Okólna 10; 42-400 Zawiercie, z dopiskiem „oferta Siewierz” w nieprzekraczalnym terminie do dnia 6 maja 2024 r. (decyduje data stempla pocztowego) i wpłacą wadium w terminie 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia (decyduje data zaksięgowania środków na wskazanym rachunku upadłego) w wysokości 10% ceny wywoławczej na rachunek upadłego nr 51 8450 0005 0070 0784 7631 0001.
- Złożą oświadczenie o zapoznaniu się ze stanem faktycznym oraz prawnym nieruchomości będącej przedmiotem przetargu;
- Złożą oświadczenie o zapoznaniu się z regulaminem przetargu; Rozpoznanie ofert i wybór nabywcy nastąpi w dniu 13 maja 2024 r.

Ofertant zobowiązany jest zawrzeć umowę sprzedaży i zapłacić całą cenę nabycia najpóźniej do dnia 10 czerwca 2024 r. Sprzedający zastrzega sobie prawo zmiany terminu otwarcia ofert, a także prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny. Telefon kontaktowy 502 138 317.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34313119

Burmistrz Szklarskiej Poręby

informuje, że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Szklarskiej Porębie przy ul. Granitowej 2 oraz na stronie internetowej <https://miasto.szklarskaporeba.pl/> (zakładka nieruchomości) oraz na stronie <https://szklarskaporeba.bip.net.pl/?lang=PL> (w zakładce miasto/przetargi) zostały podane do publicznej wiadomości ogłoszenia o przetargach ustnych nieograniczonych na sprzedaż niżej wymienionych nieruchomości, które odbędą się w dniu 24 czerwca 2024 r. o godz. 13⁰⁰ w sali nr 2 Urzędu Miejskiego w Szklarskiej Porębie:

- nieruchomość niezabudowana położona w Szklarskiej Porębie przy ul. Wiejskiej w granicach działek gruntu nr 63/2 i nr 63/5 obr. 0003 o łącznej powierzchni 0,2719 ha, księga wieczysta nr JG1J/00093229/7. **Cena wywoławcza do piątego przetargu: 600.000,- zł**, wadium: 10% ceny wywoławczej. Wylicytowana cena nieruchomości zostanie powiększona o podatek VAT w wysokości 23%.
 - nieruchomość niezabudowana położona w Szklarskiej Porębie przy ul. Małej w granicach działki gruntu nr 906 obr. 0006 o powierzchni 0,0877 ha, księga wieczysta nr JG1J/00093664/8. **Cena wywoławcza do piątego przetargu: 400.000,- zł**, wadium: 10% ceny wywoławczej.
- Wylicytowane ceny nieruchomości zostaną powiększone o podatek VAT w wysokości 23%. Szczegółowych informacji udziela Referat Rozwoju, Planowania Przestrzennego i Nieruchomości tut. Urzędu, pokój nr 11 lub telefonicznie (75) 75 47 710. Dodatkowe informacje o nieruchomościach będących przedmiotem przetargów dostępne są również na stronie internetowej pod adresem: www.miasto.szklarskaporeba.pl

Wojna na Bliskim Wschodzie nie jest Moskwie potrzebna

– Jeśli chaos będzie zbyt wielki, a na terytorium Syrii na pewno będą się toczyć w takiej sytuacji walki, to rosyjskie wojska znajdą się w potrzasku – mówi Marianna Bieleńska.

ROZMOWA Z

MARIANNA BIELEŃKA

wschodznawczynią, w przeszłości ekspertką Rosyjskiej Rady Spraw Międzynarodowych. Prowadzi w Telegramie kanał @mideastr

WIKTORIA BIELIASZYN: Kiedy w październiku Hamas napadł na Izrael, niektórzy rosyjscy politycy i propagandyści z satysfakcją mówili, że każda wojna, która odwraca uwagę Zachodu od Ukrainy, jest Rosji na rękę. Czy ci sami ludzie byliby dzisiaj skłonni powtórzyć swoje opinie z października?

MARIANNA BIELEŃKA: Pomniejsi politycy, prokremlowscy politolodzy i propagandyści z pewnością mogą powtórzyć te opinie. Nie zapominajmy jednak, że to nie będą słowa przedstawicieli najwyższych szczebli władzy, bo oficjalne stanowisko Rosji sprowadza się do apeli, w których Kreml wzywa, by „wszyscy żyli w przyjaźni” i rozwiązywali problemy drogą dyplomatyczną.

Myślę, że ci, którzy znowu pokusiliby się mówić, że należy mieć satysfakcję z sytuacji na Bliskim Wschodzie, nie zdają sobie sprawy, co może z niej dalej wyniknąć, bo tego, na jaką skalę rozwinie się chaos, nie wie nikt.

Ale co do tego, że Ukraina straciła znaczną część uwagi Zachodu, nie ma raczej wątpliwości.

– Oczywiście. Tylko że każdy medal ma dwie strony. Z jednej widzimy, że Ukraina zesłała z pierwszych stron gazet; niewykluczone też, że Stany Zjednoczone będą musiały zwiększać kosztem Ukrainy wojenną pomoc dla Izraela. Ale z drugiej mamy obecność rosyjskich wojskowych w Syrii.

Jeśli chaos będzie zbyt wielki, a na terytorium Syrii na pewno będą się toczyć w takiej sytuacji walki, to rosyjskie wojska znajdą się w potrzasku, przez co trudno będzie im zachować neutralność. Bardzo prawdopodobne jest, że tym samym zostaną wciągnięte mimowolnie w wojnę, która Rosji nie jest potrzebna.

Czyli Rosji na rękę jest destabilizacja sytuacji, ale nie wielka wojna?

– Tak. Kontrolowany konflikt, który nie wciąga rosyjskich wojsk stacjonujących w regionie, jest dla władz jak najbardziej akceptowalny. Sytuacje, które wymagałyby bezpośrednio zaangażowania Rosji – już nie.

Niektórzy propagandyści, odnosząc się do ostatnich wydarzeń w Izraelu, podkreślają, że Iran postąpił roztropnie: atakując Izrael, osiągnął sukces i obnażył „wieloletnią beczynność Zachodu”. Uspokajają przy tym Rosjan, że III wojny światowej nie będzie. Jak pani skomentuje stanowisko Rosji?

– Moim zdaniem to część trwającego od lat konfliktu między Iranem a Izraelem. To, co dzieje się teraz, to bezprecedensowy poziom eskalacji. Jeśli chodzi o narrację o sukcesie Iranu, to nie wiemy, jaki cel chciał osiągnąć. Jeśli rzeczywiście chodziło o zademonstro-



• Rosja na razie przymyka oko na izraelskie ostrzały Syrii. Na zdj. izraelscy żołnierze blisko granicy z Gazą FOT. REUTERS / AMIR COHEN

wanie siły i niedoprowadzenie jednocześnie do wielkiej wojny, to Iran sobie poradził. Nie bez znaczenia jest to, że część irańskich rakiet nie została jednak zlikwidowana przez system obrony powietrznej Izraela. Co prawda mowa o 1 proc., ale dla irańskiej propagandy tyle wystarczy, by mówić o sukcesie. A jeśli Iran zamierzał zaatakować i zniszczyć wojenną bazę, to oczywiście mu się nie udało. To, co moim zdaniem bardzo istotne, to fakt, że obie strony miały okazję się sprawdzić, zauważyć silne i mocne strony.

A co do możliwości wybuchu III wojny światowej: zdania na ten temat są podzielone. Niektórzy eksperci uważają, że ta wojna od dawna już trwa i wcale nie potrzeba do niej czołgowych dywizji. Wiele państw regionu jest wciągniętych w konflikty. Jeśli policzyć się liczbę państw zaangażowanych w jakikolwiek sposób w wojnę w Ukrainie czy na Bliskim Wschodzie, to zobaczymy wyraźnie, że mamy do czynienia z konfliktem na poziomie światowym. III wojna światowa może się składać z różnych poważnych konfliktów.

W ocenie tego, co dzieje się na Bliskim Wschodzie, Kreml i MSZ starają się wypowiadać zachowawczo, choć nie kryją specjalnie irańskich sympatii. Rozumiem, że ta asekuracja jest dla Rosji konieczna?

– Jak najbardziej. Kreml nie może pozwolić sobie na jakąkolwiek krytykę Iranu, bo to jego partner i ważny sojusznik. Poza tym Kreml zajmuje propalestyńskie stanowisko, a konflikt w Gazie i Iranu z Izraelem są ze sobą powiązane, więc trudno byłoby oczekiwać nagłej zmiany narracji.

No i chyba trudno krytykować Iran, a później żądać od niego potrzebnej na wojnę z Ukrainą broni?

– Oczywiście. Zresztą nie tylko broni. Iran i Rosję łączy dzisiaj i handel, i korytarze transportowe z Azji. Nie należy zapominać też o strategicznych powiązaniach, m.in. dotyczących Syrii. Poza tym relacje między Rosją a Iranem zawsze miały roboczy charakter. Do ocieplenia doszło po rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Iran jest bardzo rozczarowany Zachodem. Teheran zdał sobie sprawę, że ocieplenie relacji nie jest możliwe, więc niejako Rosja i Iran, państwa przez Zachód odizolowane, są na siebie skazane. Jestem przy tym przekonana, że gdyby Iran miał możliwość uporządkowania relacji z Zachodem, rozwiązywania problemów związanych

Przed napaścią na Ukrainę rosyjskie władze nie pozwalały sobie na antysemityzm. Po tym, jak Izrael ją potępił, sytuacja się zmieniła

z sankcjami czy programem jądrowym, to nie oglądałby się na Rosję.

A jak Kreml postrzega narrację Iranu?

– Kremlowi narracja Iranu, aż do momentu wybuchu pełnowymiarowej wojny w Ukrainie, nie była bliska. Rosji nie podobały się irańskie radykalizm, brak elastyczności, upartość. Teraz jednak retoryka rosyjskich władz coraz bardziej przypomina tę irańską: antyzachodnie nastroje, poszukiwanie wewnętrznych i zewnętrznych wrogów.

Iran jest jednak bardzo ostrożny, jeśli chodzi o budowanie relacji, ma długą pamięć. Wojny XIX w., w których Imperium Rosyjskie podbijało należące do Iranu terytoria, wciąż są żywe.

Co więcej, często wśród Irańczyków, m.in. na poziomie ekspertów politycznych, pojawiają się pretensje, że „Izraelowi pomagał cały świat, a nam Rosja nie pomaga w kwestii działań wojennych”. Część społeczeństwa zarzuca jej też, że w żaden sposób nie próbuje powstrzymać ataków Izraela na Syrię, w których giną też obywatele Iranu.

To może cofnijmy się w czasie. Jak by pani opisała relacje rosyjsko-izraelskie przed napaścią Rosji na Ukrainę?

– Na poziomie dyplomatycznym były nieszczerze, ale poprawne. To, co bardzo łączyło Izrael i Rosję, to sposób postrzegania II wojny światowej. Izrael jest jedynym państwem reprezentującym Zachód, który oceniał ją tak samo jak Rosja. Izrael nie zajmował się rozliczaniem historii pod tym względem, 9 maja jest oficjalnym świętem państwowym, a Izraelczycy byli bardzo wdzięczni Armii Czerwonej za rolę, jaką odegrała w II wojnie światowej. W czasie, kiedy w Europie burzono pomniki radzieckich żołnierzy, w Izraelu je budowano. Rosji się to oczywiście podobało, Putin przyjeżdżał do Izraela na różne uroczystości.

Teraz sposób postrzegania historii przez Izrael nieco się zmienił. Nawet rosyjskojęzyczna mniejszość jest podzielona, bo od lat w dużej mierze stanowią ją osoby, które wywodzą się z Ukrainy. Prócz nich dołączyli do niej antyputinowscy Rosjanie, którzy emigrowali z kraju po napaści na Ukrainę.

Wielu Izraelczyków, którzy nie mają powiązań z ZSRR, po raz pierwszy usłyszało, że Ukraina nie jest Rosją. Wcześniej nie specjalnie to odróżniali. Dla nich wywodzący się z ZSRR przedstawiciele rosyjskojęzycznej mniejszości w Izraelu, niezależnie od narodowości, byli Rosjanami.

W ostatnim czasie na stosunek Izraelczyków do Rosjan miały bez wątpienia wpływ wypowiedzi rosyjskich władz po napaści Hamasu czy Iranu na Izrael. Zaczęły się nawet pojawiać głosy, by przemyśleć relacje rosyjsko-izraelskie. Prozachodni eksperci z Izraela często odmawiają dzisiaj rozmów rosyjskim mediom.

Putin i inni przedstawiciele rosyjskich władz pozwalali sobie nawet na antysemickie wypowiedzi.

– To wynika nawet nie bezpośrednio z zależności, jakie istnieją między Rosją a Iranem, lecz ze stanowiska Izraela odnośnie do wojny w Ukrainie. Przed rozpoczęciem wojny na pełną skalę przedstawiciele rosyjskich władz nie pozwalali sobie na antysemityzm. Było to niedopuszczalne. Po tym, jak Izrael potępił napad na Ukrainę, sytuacja się zmieniła.

Jednocześnie warto przypomnieć, że Izrael nie zdecydował się wesprzeć militarnie Ukrainy i nie nałożył sankcji na Rosję. Po pierwsze, sam potrzebuje broni. Po drugie, władze Izraela nie chcą całkiem zepsuć stosunków z Rosją.

W Rosji mniejszość żydowska jest bardzo duża i władze Izraela zdają sobie sprawę, że to niejako zakładnicy rosyjskich władz. Prócz tego jest jeszcze obecność rosyjskich wojsk w Syrii, gdzie może dojść do bezpośredniego starcia z wojskami Izraela. Rosja na razie przymyka jednak oko na izraelskie ostrzały Syrii.

Widzieliśmy w ostatnich miesiącach podejmowane na Kremlu delegacje Hamasu.

– W Rosji Hamas jest uznawany nie za organizację terrorystyczną, ale ruch oporu. Dla Kremla powiązania z nim oznaczają możliwość wpływania na sytuację w regionie. I ma to oczywiście wpływ także na Ukrainę, bo dla Rosji ważne jest odwrócenie od niej uwagi. I nie tylko. Przedstawiciele rosyjskich władz nieustannie trąbią o stosowaniu przez Zachód podwójnych standardów. Z przyjemnością podkreślają, jak to Zachód potępia ich działania w Ukrainie, ale nie zająknie się nawet o działaniach Izraela w Strefie Gazy. Kreml prowadzi swoją rozgrywkę.

Rosji uda się wpisać w rolę lidera na Bliskim Wschodzie i skupić wokół siebie państwa niezadowolone z polityki Zachodu?

– Irańczycy nie pozwolą się sprowadzić do roli młodszego brata. Mają własne polityczne ambicje. Jednocześnie Rosja pretenduje do roli lidera globalnego Południa, czyli tych państw, które nie są zadowolone z polityki USA i Zachodu. Rosja może w jakiś sposób je jednaczyć, bo jak Chiny ma prawo weta w Radzie Bezpieczeństwa, ale to nie wystarczy. Żeby być niepodzielnym liderem, trzeba mieć możliwości gospodarcze i militarne, które sprawiają, że będzie się w stanie wspierać państwa, którym się przewodzi. ●

Rozmawiała **Wiktorija Bieliaszyn**

Radni AfD obserwatorami wyborów w Rosji

Trójka radnych bawarskiego landtagu pojechała z misją obserwacyjną na rosyjskie wybory prezydenckie. Wcześniej kierownictwo AfD zakazało działaczom wyjazdu do Rosji.

Michał Kokot

Deputowani AfD zostali zaproszeni przez przedstawicieli jednej z rosyjskich organizacji obywatelskich jako „eksperci od demokracji”. Mieli oceniać przebieg rosyjskich wyborów prezydenckich. Jak tłumaczył w rozmowie z niemieckimi mediami jeden z zaproszonych radnych, Andreas Jurca, formalnie chodziło o sprawdzenie, czy dostęp do lokali wyborczych mają osoby z niepełnosprawnościami. Do tego niemieccy deputowani mieli przyjmować skargi od mieszkańców lub innych „obserwatorów wyborczych”. Jednocześnie jednak Jurca przyznał, że rzeczywistym powodem wyjazdu było „poszukiwanie dyplomatycznego dialogu zgodnego z wytycznymi partii” w sprawie polityki wobec Rosji.

„Jako posłańcy bawarskiej społeczności mieliśmy moralny obo-

wiązek wobec naszych obywateli, by zaangażować się na rzecz wolności” – oświadczył deputowany. Dodał, że jego wizyta w Rosji oraz dwójki innych radnych AfD miała być „sygnałem gotowości do politycznego dialogu” z Kreml. Twierdzi też, że wyjazd radni opłacili z własnej kieszeni, by „nie wzbudzać podejrzeń o zależność” od Rosjan.

Wyjazd wbrew partyjnemu zakazowi

Szefostwo AfD nie znalazło zrozumienia dla inicjatywy bawarskich kolegów. Trójka radnych dostała oficjalne upomnienie od partii, co jednak uchodzi w AfD za najniższą stopniem reprimendę stosowaną w celu zdyscyplinowania członków.

AFD jest postrzegana w Niemczech jako prorosyjskie ugrupowanie. Jego politycy wzywają do zawarcia pokoju w Ukrainie, nie zważając na interesy tego kra-



ju, co spotyka się z ostrą krytyką. Z tego powodu kierownictwo AfD w marcu przestrzegало członków przed tego typu podróżami. Zakaz wyjazdu do Rosji dostali wszyscy działacze partyjni zaproszeni przez Kreml i wspierane przez niego organizacje.

Tego samego dnia (w poniedziałek), gdy centrala AfD zdecydowała się ukarać bawarskich radnych, w niemieckim Bundestagu trwała debata, w której politycy innych partii (m.in. SPD) wzywali do ujawnienia finansowania prawicowe-

• **Andreas Jurca, jeden z bawarskich radnych AfD, który był obserwatorem podczas wyborów w Rosji** FOT. MATTHIAS BALK/AFP/EAST NEWS

Trójka radnych dostała upomnienie od partii, co jednak uchodzi w AfD za najniższą stopniem reprimendę

go ugrupowania. Poszło o opublikowany kilka dni wcześniej tekst czeskiego „Dennika N” ujawniający, że deputowani do Bundestagu z AfD mogli być częścią rosyjskiej siatki agentów, służącej Kremlovi do forsowania swoich interesów w Europie.

Pieniądze z Kremla

Na ich trop wpadł czeski kontrwywiad BIS. Według Czechów Kreml finansował portal internetowy Voice of Europe zarejestrowany w Pradze, który zajmował się sianiem dezinformacji. Jeden z deputowanych AfD, Petr Bystron miał według „Dennika N” przyjąć pieniądze od wysłanników Kremla, które miały posłużyć do szerzenia jego wpływów. Sam Bystron zaprzecza tym doniesieniom.

Świadkowie, z którymi rozmawiała dziennikarka „Dennika N”, twierdzą jednak, że niemiecki deputowany zajmował się organizowaniem konferencji w Pradze w lutym, na którą zjechała europejska skrajna prawica. Jej gośćmi byli również politycy z Węgier i Polski. Wystąpienie miał polski poseł Roman Fritz, który zapewnia, że podróż do Czech sfinansował sobie sam. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34313488

OGŁOSZENIE O KONKURSIE OFERT NA ODDANIE LOKALI W NAJEM

Zarząd Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej ogłasza konkurs ofert na oddanie lokali mieszkalnych w najem, położonych w Warszawie na Osiedlu Ceramiczna

- Nazwa i adres Organizatora przetargu:
Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa ul. Elbląska 14, 01-737 Warszawa, Regon 000489811, NIP 525-000-64-95, tel. 22 56-13-419, 22 56 13 422, www.wsm.pl
- Określenie przedmiotu konkursu
Przedmiotem konkursu jest oddanie w najem następujących lokali mieszkalnych

Lp	Adres lokalu	Pow. użytkowa (m²)	Położenie lokalu	Rozkład lokalu	Wadium (zł)	Kontakt do Administracji Osiedla w celu obejrzenia lokalu
1.	Ceramiczna 5G m 106	46,48	I piętro w budynku V piętrowym	2 pokoje z aneksem kuchennym, łazienka z wc, przedpokój	1.000,00	Administracja Osiedla WSM Ceramiczna tel.: 536 225 379
2.	Ceramiczna 5E m 137	45,02	parter w budynku V piętrowym	2 pokoje z aneksem kuchennym, łazienka z wc, przedpokój	1.000,00	Administracja Osiedla WSM Ceramiczna tel.: 536 225 379

Lp	Adres lokalu	Minimalne miesięczne opłaty za najem lokalu	
		cena wywoławcza – czynsz	Plus dodatkowo opłaty niezależne (media)
1.	Ceramiczna 5G m 106	2.500,00 zł	333,02 zł
2.	Ceramiczna 5E m 137	2.500,00 zł	327,91 zł

Oferty należy składać w kancelarii Biura Zarządu WSM przy ul. Elbląskiej 14 pokój nr 7 (parter) w terminie do dnia 06.05.2024r. do godz. 15:30 w zamkniętych kopertach z napisem „Oferta najmu lokalu nr , przy ul.”

Szczegółowe informacje dotyczące warunków najmu znajdują się na stronie Spółdzielni www.wsm.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34313479

Sąd Rejonowy w Kutnie zawiadamia, że przed tutejszym sądem pod sygnaturą akt I Ns 465/23 toczy się postępowanie z wniosku **Zofii Głowackiej o stwierdzenie zasiedzenia własności nieruchomości** obejmującej działki oznaczone numerem ewidencyjnym 81/1 i 81/2 o powierzchni 0,25 ha, położonej w miejscowości Krzesinówek, gmina Kutno, jednostka ewidencyjna Gmina Kutno, powiat kutnowski, województwo łódzkie, dla których nie ma założonej księgi wieczystej. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia, a w szczególności **Józefa Józwiaka i Wacława Józwiaka** lub ich spadkobierców, zgłosili swój udział w sprawie i wykazali prawo własności do nieruchomości pod rygorem stwierdzenia zasiedzenia, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34313500

Sąd Rejonowy w Kluczborku Wydział I Cywilny prowadzi sprawę o sygn. I Ns 430/23 z wniosku Spółdzielni Mieszkaniowej Lokatorsko-Własnościowej w Jelczu-Laskowicach o stwierdzenie nabycia spadku po Irenie Radzwan, zmarłej 16 listopada 2013 r. w Łodzi, ostatnio stale zamieszkałej w Jelczu-Laskowicach. Sąd wzywa spadkobierców ustawowych i testamentowych Ireny Radzwan, aby w terminie trzech miesięcy od dnia publikacji ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34313498

Przed Sądem Rejonowym w Kluczborku, pod sygn. Akt I Ns 581/23 toczy się postępowanie z wniosku Takto Niestandaryzowany Sekurytyzacyjny Fundusz Inwestycyjny Zamknięty Wierzytelności z siedzibą we Wrocławiu o stwierdzenie nabycia spadku po Nelinie Włodarczyk, c. Władysława i Anastazji, zmarłej dnia 26.04.2023r. w Namysłowie, tam ostatnio stale zamieszkałej. Wzywa się, aby wszyscy roszcący sobie prawo do spadku, w terminie trzech miesięcy od dnia publikacji ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w niniejszym postępowaniu.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34313267

DYREKTOR ODDZIAŁU REGIONALNEGO AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO WE WROCŁAWIU ogłasza przetargi ustne nieograniczone na najem nieruchomości będących w zasobie Agencji Mienia Wojskowego
W dniu 16.05.2024 r. o godz. 10:00 odbędą się kolejne (trzecie) przetargi na n/w lokale użytkowe:

Lp.	Adres nieruchomości	Powierzchnia użytkowa lokalu [m²]	Termin zagospodarowania nieruchomości	Wysokość wywoławczego miesięcznego czynszu netto*	Wysokość wadium
1.	Jelenia Góra ul. Wolności 299 lokal użytkowy U1	191,60	Lokal zostanie przekazany najemcy po podpisaniu umowy	2 070,00 zł	6 210,00 zł
2.	Brzeg ul. Garbarska 1 lokal użytkowy	87,81 (w tym pow. użytkowa lokalu 81,69 m² i pow. piwnicy 6,12 m²)	Lokal zostanie przekazany najemcy po podpisaniu umowy	1 980,00 zł	5 940,00 zł

Wpłata wadium w nieprzekraczalnym terminie do dnia **10 maja 2024 r.**
W dniu 16.05.2024 r. o godz. 12:00 odbędzie się kolejny (czwarty) przetarg na garaż:

Lp.	Adres nieruchomości	Powierzchnia użytkowa lokalu [m²]	Termin zagospodarowania nieruchomości	Wysokość wywoławczego miesięcznego czynszu netto*	Wysokość wadium
1.	Nysa ul. Grodkowska boks garażowy nr 2	7,00	Garaż zostanie przekazany najemcy po podpisaniu umowy	80,00 zł	240,00 zł

Wpłata wadium w nieprzekraczalnym terminie do dnia **10 maja 2024 r.**
Zgodnie z przepisami ustawy z dnia 12 stycznia 1991 r. o podatkach i opłatach lokalnych (j.t. Dz. U. z 2023 r., poz. 70 ze zm.) najemca jest podatnikiem podatku od nieruchomości w odniesieniu do przedmiotu najmu. Niezbędne instalacje i przyłącza najemca wykona we własnym zakresie i na własny koszt, bez prawa ubiegania się o refundację poniesionych kosztów. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest **wpłacenie wadium** z takim rozliczeniem, aby należna kwota znalazła się na koncie Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu nr **78 1130 1033 0018 8159 1520 0009** w Banku Gospodarstwa Krajowego Oddział we Wrocławiu **w nieprzekraczalnym terminie do dnia 10 maja 2024r.** Na dowódzie wpłaty należy zaznaczyć „na najem lokalu/garażu nr ... w przy ul.” oraz wskazać nazwę osoby prawnej lub osoby fizycznej będącej uczestnikiem przetargu. Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z jego szczegółowymi warunkami, zawartymi w pełnym ogłoszeniu wywieszonym w dniach od **18.04.2024 r. do 16.05.2024 r.** na tablicy informacyjnej w siedzibie OR AMW we Wrocławiu przy ul. Sztabowej 32, w budynku OR AMW we Wrocławiu przy ul. Zwycięskiej 39, w Biuletynie Informacji Publicznej oraz na stronie internetowej www.amw.com.pl Dodatkowe informacje: tel. 71 710-72-53 lub 71 710-72-77.

Oddział Regionalny AMW we Wrocławiu
ul. Sztabowa 32 50-984 Wrocław
tel.: (71) 710 72 00 fax (71) 710 72 01
e-mail: wroclaw@amw.com.pl www.amw.com.pl

Czyszczenie w Banku Pekao

Nowy rząd wymienia ekipy rządzące spółkami skarbu państwa. Po PZU, Orlenie i spółkach energetycznych przyszedł czas na Bank Pekao. Z rady nadzorczej odchodzą Małgorzata Sadurska i Beata Kozłowska-Chyła.

Anna Popiołek

W środę podczas walnego zgromadzenia Banku Pekao większościowi akcjonariusze (czyli PZU i Polski Fundusz Rozwoju) powołali osiem nowych osób do rady nadzorczej banku. Na jej czele stanął nowy prezes PZU Artur Olech. W kolejnym kroku nowa rada nadzorcza wyłoni prezesa i członków zarządu banku.

Na zmiany w drugim pod względem wielkości banku w Polsce trzeba było czekać, bo najpierw Koalicja 15 Października wymieniała kadry w kontrolowanym przez państwo PZU i PFR, które formalnie są większościowymi akcjonariuszami Banku Pekao. Jednak jeszcze przed punktami obrad o powołaniu nowych osób do rady nadzorczej głos zabrali pracownicy Banku Pekao. Oskarżali władze banku, a przede wszystkim dotychczasowego prezesa Leszka Skibę, o niesłuszne pozbawienie bonusów do wynagrodzenia.

Dopiero po tych wypowiedziach przeprowadzono planowane zmiany w radzie nadzorczej. Poprzedniej ekipie nominatów PiS kadencja skończyła się na koniec 2023 r. i zajmowali swoje stanowiska do walnego zgromadzenia.

Nominaci PiS odchodzą

Z rady nadzorczej odchodzi po latach Małgorzata Sadurska, symbol upolitycznienia państwowych spółek pod rządami PiS.

Sadurska, wcześniej odwołana również z zarządu PZU, w 2022 r. zarobiła o 310 tys. zł więcej, niż wcześniej podawano – w sumie

2,36 mln zł. To 18 razy tyle, ile zarabia szeregowy pracownik PZU. Miała finansowany również wynajem apartamentu w Warszawie.

Sadurska swoją karierę zaczynała w lubelskim urzędzie pracy. Przez dziesięć lat (2005-15) sprawowała mandat posłanki na Sejm RP. Była członkinią Krajowej Rady Sądownictwa i przewodniczącą rady nadzorczej ZUS. Szybko stała się zaufaną prezesa Jarosława Kaczyńskiego, co zapewniało jej nie tylko dalsze awanse, lecz przede wszystkim wysokie miejsce na listach w kolejnych wyborach. W 2015 r., po wygranych przez Andrzeja Dudę wyborach prezydenckich, została szefową jego kancelarii. Z tego stanowiska w 2017 r. przeszła do PZU.

Z rady nadzorczej odchodzi też Beata Kozłowska-Chyła. Była doradczynią Przemysła Gosiewskiego, szefa Klubu Parlamentarnego PiS, który zginął w katastrofie w Smoleńsku. Wcześniej była też zastępczynią dyrektora departamentu prawno-licencyjnego w Urzędzie Nadzoru nad Funduszami Emerytalnymi.

Podczas walnego zgromadzenia podjęto uchwały w sprawie powołania członków rady nadzorczej na nową kadencję. PZU zgłosił czterech kandydatów: Artura Olecha, Bartosza Grześkowiaka, Jacka Neściora i Roberta Sochackiego. Czterech kandydatów zgłosił również PFR: Annę Wawrzyńczak-Palynyczak, Krzysztofa Czeszejko-Sochackiego, Radosława Niedzielskiego oraz Artura Nowaka-Fara.

Wszystkie kandydatury do rady nadzorczej zostały przyjęte podczas środowego walnego zgromadzenia. Zaplanowano



• Z rady nadzorczej odchodzi po latach Małgorzata Sadurska, symbol upolitycznienia państwowych spółek pod rządami PiS FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

również, że głosowanie nad absolutorium dla poprzednich władz banku odbędzie się dopiero 16 maja.

Prezes PZU Artur Olech

Na czele rady nadzorczej Banku Pekao stanął nowy prezes PZU Artur Olech. To profesjonalista w branży ubezpieczeniowej i finansowej, przez lata związany z Generali, a ostatnio z ubezpieczeniowymi fintechami.

Od ponad 30 lat jest menedżerem związanym z branżą finansową i ubezpieczeniową. Przez wiele lat związany z Grupą Generali, startował od stanowiska menedżera, przez dyrektora departamentu, członka zarządu, wiceprezesa, aż do prezesa towarzystwa ubezpieczeniowego.

W 2016 r. wraz z zespołem menedżerów założył swoją pierwszą spółkę na rynku fintech – hiPRO, która łączyła procesy bankowe z ubezpieczeniowymi. W roku 2020 współtworzył ubezpieczyciela cyfrowego – spółkę

HPI GMA działającą pod marką Trasti. Firma rozpoczęła sprzedaż ubezpieczeń komunikacyjnych, głównie przez kanały cyfrowe.

Również Bartosz Grześkowiak jest od początku swojej kariery zawodowej związany z rynkiem ubezpieczeniowym. Od 2005 r. w towarzystwie ubezpieczeniowym Unią pełnił funkcje menedżerskie, aby ostatecznie w 2008 r. zająć stanowisko dyrektora departamentu sprzedaży. Od 2011 r. – dyrektor zarządzający w towarzystwie ubezpieczeniowym Warta. W 2018 r. dołączył do Grupy MAK jako wiceprezes spółek: MAK ubezpieczenia, STBU Brokerzy Ubezpieczeniowi oraz brokera reasekuracyjnego MAK Re. Następnie w maju 2019 r. objął funkcję prezesa zarządu MAK International.

W kolejnym kroku nowa rada nadzorcza, w drodze konkursu, wyłoni nowy zarząd Banku Pekao. Od kwietnia 2020 r. prezesem Banku Pekao jest Leszek Skiba. To były wiceminister finansów w rządzie PiS. ●

Zmiany w zarządzie Orlenu

Wiceprezesem były wiceprezydent Warszawy

W wtorek wieczorem rada nadzorcza Orlenu ogłosiła decyzję o wyborze w konkursie trojga kolejnych menedżerów do nowego zarządu koncernu. Obejmą stanowiska od początku maja i uzupełnią nowy skład zarządu, na którego czele od tygodnia stoi Ireneusz Fąfara.

W zarządzie jest też już Witold Literacki, który od początku lutego pełnił obowiązki prezesa Orlenu i przez dwa miesiące zasiadał w zarządzie koncernu z nominacji ministra aktywów państwowych Borysa Budki. Obecnie jest wiceprezesem ds. korporacyjnych.

Finanse Orlenu w kobiecych rękach

Według komunikatu rady nadzorczej Orlenu wiceprezeską koncernu ds. finansowych została Magdalena Bartoś, która w latach 2019-23 zasiadała w zarządzie czeskiej spółki usług transportowych W.A.G. payment solutions a.s., działając pod marką Eurowag. Bartoś miała odpowiadać za przygotowanie i przeprowadzenie na giełdzie w Londynie Grupy Eurowag kontrolowanej przez czeskiego przedsiębiorcę Martina Vohánka.

Wcześniej pracowała w zarządzie Pagedu, firmy z branży prze-

mysłu drzewnego, a także w spółkach energetycznych PGE i Energa Operator. W latach 2009-12 była dyrektorem finansowym i członkiem zarządu firmy Zelmer produkującej sprzęt AGD.

Przed objęciem tego stanowiska przez dwa lata pracowała w Grupie Orlenu i była zastępcą dyrektora finansowego w przejętej przez polski koncern litewskiej rafinerii w Możejkach.

Fotel dla działacza PO

Fotel wiceprezesa Orlenu ds. strategii i zrównoważonego rozwoju dostał Robert Soszyński, były wiceprezydent Warszawy wymieniany niedawno jako jeden z faworytów na nowego prezesa Orlenu.

Za pierwszego rządu PO-PSL premiera Donalda Tuska Soszyński został bez konkursu powołany na prezesa państwowej firmy rurociągowej PERN. – Powołałem osobę, do której mam pełne zaufanie – tłumaczył nam tę nominację ówczesny minister skarbu Aleksander Grad.

Do tego czasu Robert Soszyński nie miał doświadczeń w branży paliwowej. Był naczelnikiem wydziału kultury i edukacji na Mokotowie, członkiem zarządu Pałacu Kultury i Nauki, prezesem jed-

nego z warszawskich TBS. A także członkiem rady krajowej PO.

W 2006 r. jako kandydat Platformy został burmistrzem Mokotowa i przewodniczącym sejmiku Mazowsza. Już po objęciu rządów przez koalicję PO-PSL z jednej z tych posad zrezygnował, zamieniając fotel burmistrza Mokotowa na prezesurę w firmie CIECh-Servic. To była spółka kontrolowana wtedy przez Ministerstwo Skarbu holdingu chemicznego CIECh, odpowiedzialna za nieruchomości i park samochodów holdingu.

W tym czasie Robert Soszyński uchodził za działacza PO związanego z Andrzejem Halickim i Grzegorzem Schetyną, wpływowymi politykami PO.

Po trzech latach prezesury w PERN Robert Soszyński został odwołany bez wyjaśnienia. Do branży energetycznej niespodziewanie powrócił trzy lata później, aby przez osiem miesięcy pełnić funkcję wiceprezesa spółki Polskie LNG, odpowiedzialnej za budowę gazoportu w Świnoujściu.

W ostatnich latach Robert Soszyński wraz z obecnym prezesem Orlenu Ireneuszem Fąfarą zasiadli w radzie nadzorczej funduszu inwestycyjnego Rockbride TFI. Nie można więc wykluczyć,

że w nowym zarządzie Orlenu Soszyński będzie występować w roli prawej ręki Fąfary.

Powrót do Orlenu

Na członka zarządu Orlenu ds. upstream (eksploatacja złóż ropy naftowej i gazu) rada nadzorcza koncernu powołał Wiesława Prugar. Za rządów PO-PSL był on prezesem spółki Orlen Upstream, zajmującą się eksploatacją złóż koncernu.

Wcześniej Prugar był dyrektorem w PGNiG, gdzie odpowiadał za handel gazem. Pod koniec zeszłej dekady zasiadał w radzie nadzorczej spółki Hermes Energy Group, specjalizującej się w handlu gazem i prą-

Robert Soszyński z obecnym prezesem Orlenu Ireneuszem Fąfarą zasiadał w radzie nadzorczej Rockbride TFI. Niewykluczone więc, że będzie jego prawą ręką

dem. W marcu 2020 r. sąd ogłosił upadłość tej spółki.

Zagadki nowego zarządu Orlenu

Z decyzji rady nadzorczej Orlenu wynika, że w nowym zarządzie koncernu zasiadać będzie trzech wiceprezesów. Tymczasem postępowanie kwalifikacyjne, ogłoszone przez radę nadzorczą w połowie lutego, przewidywało wybór oprócz prezesa tylko dwóch wiceprezesów i sześciu członków zarządu.

We wtorek rada nadzorcza Orlenu poinformowała, że ogłosi nowy konkurs na wybór członka zarządu ds. sprzedaży detalicznej. Nie poinformowała jednak o wynikach konkursów na członków zarządu ds. handlu hurtowego, produkcji oraz energetyki i transformacji energetycznej.

Jednocześnie rada nadzorcza z końcem kwietnia postanowiła odwołać z zarządu Orlenu Józefa Węgreckiego, odpowiedzialnego za energetykę. Węgrecki jest jedynym menedżerem z ekipy Obajtka, który utrzymał dotąd fotel w zarządzie Orlenu. Jednak od maja zarząd Orlenu będzie mógł działać w minimalnym składzie przewidzianym przez statut. ●

Andrzej Kublik

Eldorado w IT nadal istnieje

To zarobki, o jakich większość Polaków wciąż może tylko pomarzyć. Średnia pensja tutaj grubo przekracza kilkanaście tysięcy złotych. Oto pełne zestawienie zarobków w IT.

Maria Korcz

Tylko 2 proc. pracowników IT ma mniej niż 25 lat. To kolejny dowód na to, że branża nie szuka juniorów. Kto wszedł do niej zawczasu, jeszcze przez jakiś czas popłynie na fali. I potwierdzają to nowe dane zrzeszenia Organizacja Pracodawców Usług IT „SoDA”. Wyborcza.biz poznała nowy raport płacowy IT.

Interesujące – zwłaszcza dla ludzi spoza branży – jest choćby to, że opublikowane w raporcie dane potwierdzają przekonania o specyficznych formach zatrudnienia, które panują w branży. Większość, bo aż 61 proc. osób, pracuje w niej na podstawie umowy B2B, czyli po prostu zakłada jednoosobową działalność gospodarczą. Czasem, ze względów podatkowych, nawet spółkę. Na umowach o pracę jest tylko 34 proc. osób z tej branży. A co ciekawe, etat to domena... programistek (kobiety w IT w 65 proc. wybierają etat).

Luka płacowa rządu nawet 5 tys. zł

Kolejny rok z rządu odsetek kobiet pracujących w polskim IT

ani drgnie. W całej branży jest ich 17 proc. Pracują przede wszystkim na stanowiskach kreatywnych, takich jak np. UX czy UI designer (54 proc.), często są też menedżerkami projektu (47 proc.) albo analityczkami biznesowymi (44 proc.). 8 na 10 z nich zarabia mniej od swoich kolegów. Dodajmy: na tych samych stanowiskach i przy tej samej formie zatrudnienia na B2B przeciętnie o 1075 zł. Na umowie o pracę różnica rośnie do 1365 zł.

Ale dysproporcje mogą być jeszcze większe. W przypadku inżynierów DevOps (specjalistów, którzy odpowiadają jednocześnie za utrzymanie i rozwój produktu) i inżynierów chmurowych na poziomie mid/regular (czyli po dwóch-trzech latach pracy) mężczyźni zarabiają aż o 5,1 tys. zł więcej! To zresztą stanowisko, na którym w grę wchodzi największe pieniądze.

Mediana ich wynagrodzenia na B2B to 25,2 tys. zł (netto) dla stanowisk seniorskich. Na UoP ok. 21,5 tys. zł (brutto).

Wśród 12 najlepiej wynagradzanych stanowisk zarobki nie spadają poniżej 10 tys. zł.

Branża pod względem tempa wzrostu wynagrodzeń nie odstaje jednak już tak bardzo od reszty rynku. Mediana płacy na B2B wzrosła o 13 proc. w styczniu 2024 roku względem tego samego miesiąca rok wcześniej, podczas gdy wzrost średnich wynagrodzeń według GUS osiągnął w tym czasie 12,8 proc.

Co ciekawe, dużo szybciej rosną płace etatowców. W ich przypadku mówimy o 22 proc. w skali roku. Warto jednak pamiętać, że w takiej formie zatrudniony jest tylko co trzeci pracownik.

W oczy rzuca się też rozdziewięć między płacami brutto zatrudnionych na etat a netto kontraktowców na B2B, które sięgają nawet 6 tys. zł w przypadku menedżerów projektu czy analityków biznesowych. Z czego może to wynikać? B2B to mniejszy koszt dla pracodawcy, dlatego osobom, które przystają na takie umowy, często oferuje się nieco wyższe stawki.

Podwyżki dla pracowników IT

Autorzy raportu, odpytując firmy, zapytali je również o plany na przyszłość. Aż 72 proc. odpowiedzi wskazywało na to, że pracownicy będą mogli liczyć na podwyżki. Przeciętnie mają one sięgnąć 7 proc.

Na wzrost płac może mieć wpływ presja płacowa. 61 proc. firm zadeklarowało, że będzie chciało zwiększyć swoje zatrudnienie. Jeśli więc na

rynku utrzyma się tendencja do rywalizacji o specjalistów i niechęć do zatrudniania juniorów, to już aktywni pracownicy będą mogli liczyć na rywalizację pracodawców stawkami. Co ciekawe, aż 8 proc. firm chce ograniczyć benefity pracownicze.

Kobiety w IT stanowią mniejszość i pracują przede wszystkim na stanowiskach kreatywnych

Plany na przyszłość

72

PROC.

• firm IT planuje podwyżki wynagrodzeń

1

PROC.

• – obniżki

27

PROC.

• nie planuje ani podwyżek, ani obniżek

Z czym pożegnają się w pierwszej kolejności? Według wskazań badanych będą to:

- karty sportowe,
- paczki świąteczne,
- programy kafeteryjne
- pakiety medyczne,
- bilety do kina/teatru.

Zamiast tego firmy stawiają na szkolenia. Aż 87 proc. z nich oferuje kursy, ich dofinansowanie albo dostęp do książek.

„Konieczność pozyskania nowych umiejętności idzie w parze ze wzrostem liczby firm, które oferują swoim pracownikom dofinansowanie szkoleń, kursów językowych czy dostęp do platform e-learningowych. Tym samym będziemy obserwować zmianę w profilu idealnego programisty, który oprócz znajomości danego języka programowania coraz częściej będzie się stawał ekspertem w zakresie rozwiązań domenowych czy konsultantem technologicznym” – podsumowuje Anna Kołodziejczyk, dyrektor do spraw zasobów ludzkich w Spyrosolfcie. ●

Badanie „Raport płacowy IT 2024” miało formę ankiety i zostało przeprowadzone 15-31.01.2024 r. na próbie 95 przedstawicieli firm technologicznych zrzeszonych w SoDA. W raporcie wykorzystano także dane płacowe 10 408 pracowników z 87 firm członkowskich SoDA.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34311592

ZAMÓW DO 23 KWIETNIA

PRENUMERATĘ TECZKOWĄ NA MAJ
W PREZENCIE KSIĄŻKA* ORAZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL**

CODZIENNIE

GAZETA wyborcza

CENA
159,90 Zł

HER
STORIE
14 KOBIEC
KTÓRE ZMIENIŁY
ŚWIAT

* Książka do odbioru od 17 maja w punkcie sprzedaży ** Aby otrzymać dostęp do Klubowego pakietu prenumeraty Wyborcza.pl oraz do archiwum tekstów „Wyborczej”: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. *** Cena sugerowana

Polemika z Magdaleną Środą

Kongres Mężczyzn nie będzie o kobietach

Czy trzeba lepszego dowodu, że Kongres Mężczyzn jest potrzebny, niż wyśmiewanie problemów mężczyzn w najważniejszych mediach?

Gulczyński

Dopiero co w zeszłym tygodniu TVN24 i Gazeta.pl śmiały się z przemocy kobiety wobec partnera. Teraz we wtorkowej „Wyborczej” prof. Magdalena Środa próbuje wykazać, że Kongres Mężczyzn powinien się zajmować problemami kobiet („Obalmy ten patriarchalizm wspólnie”). Nawet samobójstwa mężczyzn wydają się jej dobrym tematem do żartów. Cieszymy się, że nie poszła tak daleko jak inna profesorka, która w „Wyborczej” przekonywała, że „większość mężczyzn chciałaby być Putinami, ale nie może” („Kryzys męskości nie istnieje”, wywiad z dr hab. Katarzyną Wojnicką, „Duży Format” 24 stycznia 2022).

Gdy dwa i pół roku temu opublikowałem raport „Przemilczane nierówności. O problemach mężczyzn w Polsce”, to właśnie prof. Środa w „Wydarzeniach” Polsatu powiedziała (cytuje z pamięci), że nie rozumiem, dlaczego mamy się zajmować problemami chłopców w szkołach, skoro to dziewczynki były przez setki lat wykluczane z edukacji. Później w „Wysokich Obcasach” luki płci w edukacji (niekorzystne dla chłopców i mężczyzn) tłumaczyła rzekomym męskim lenistwem. Jak widać, za systemowe nierówności potrafi obwiniać nawet dzieci, jeśli tylko są płci męskiej.

W ostatnim felietonie profesor Środa powtarza te dwa argumenty: że dziewczynki i kobiety przez setki lat były dyskryminowane, a chłopcy i mężczyźni są leniwi. Gdybym był leniwym mężczyzną z jej wyobrażeń, odpowiedziałbym, że może te różnice płci wynikają z jakiejś domniemanej negatywnej cechy kobiet. Dajmy na to, lenistwa. Ale nie podzielam takich poglądów i uważam, że nie powinniśmy się posługiwać stereotypami i negatywnym wartościowaniem osób ze względu na przynależność do grupy. Profesor Środa oczekuje, że na Kongresie Mężczyzn zajmiemy się właśnie problemami kobiet. W Stowarzyszeniu na rzecz Chłopców i Mężczyzn nie wątpimy, że kobiety cierpią z powodu systemowych nierówności. Takimi nierównościami zajmuje się już Kongres Kobiet i wiele innych organizacji. Ale Kongres Mężczyzn będzie o mężczyznach.

Nie podążymy za prof. Środą ścieżką eskalowania konfliktów między kobietami a mężczyznami. Nie licujemy się, która płć ma gorzej. Sku-

piamy się na rzeczywistych problemach i rozwiązaniach. Stowarzyszenie na rzecz Chłopców i Mężczyzn zorganizowało zbiórkę ubrań i środków higieny dla potrzebujących mężczyzn pod hasłem „Męskie wsparcie”. Skutecznie interweniowaliśmy, gdy Urząd Pracy w Zabrzu chciał unieвозмоwić bezrobotnym mężczyznom skorzystanie z dofinansowania. Doprowadziliśmy do zainteresowania ministerki dyskryminacją pracowników PKP, którzy – w przeciwieństwie do koleżanek – mieli nie dostawać posiłków w pracy. Do budżetu obywatelskiego w Warszawie złożyliśmy wniosek o projekt wsparcia psychologicznego dla mężczyzn.

W sobotę organizujemy Kongres Mężczyzn, który zgromadzi środowiska zajmujące się mężczyznami – deklarujące się jako feministyczne, katolickie czy też niezwiązane z żadną religią lub ideologią. Na Kongresie wystąpią organizacje, które od lat zajmują się pomocą. Michał Bomastyk z Instytutu Przeciwdziałania Wykluczeniom założył telefon zaufania dla mężczyzn. Marcin Skrabka zaprezentuje swoją akcję „Męskie czytanie”, promującą czytelnictwo wśród chłopców i mężczyzn. Sabina Żurek opowie o tym, jak akcja „Mosznowladcy” pomaga mężczyznom wcześniej wykryć raka jądra. O zdrowiu mężczyzn mówić będą też doświadczeni psychoterapeuta Dariusz Kecler czy wybitny lekarz i założyciel urologiczno-muzycznego festiwalu KultURO profesor Piotr Chłosta.

Zamiast takich rzeczywistych działań profesor Środa chce „walczyć z patriarchatem”. Czyli konkretnie z czym? Jeśli zależy jej na równiejszym podziale prac opiekuńczych, z pewnością wesprze nasze postulaty rozszerzenia urlopu ojcowskiego. Jeśli zależy jej na odejściu od stereotypu, że to na mężczyznach spoczywa obowiązek walki w obronie rodziny czy ojczyzny, na pewno poprze wyrównanie obowiązków wojskowych. Jeśli męczą ją nierówności w edukacji i segregacja do stereotypowych zawodów – na pewno wybierze się na Kongres Mężczyzn, żeby dowiedzieć się, dlaczego chłopcy mają znacznie słabsze wyniki już w dzieciństwie i rzadziej idą do liceów. Jeśli martwi ją ubóstwo starszych kobiet, na pewno poprze wyrównanie wieku emerytalnego i zadbanie o zdrowie mężczyzn – tak by kobiety wypracowywały od-

powiednio wysoką emeryturę i nie wdowiąły przedwcześnie.

Profesor Środa proponuje działać na rzecz kobiet w nadziei, że problemy mężczyzn w ten sposób same się rozwiążą. Można to porównać do ekonomicznej „teorii skapywania”. Jeśli skupimy się na kobietach w polityce, mediach i spółkach czy przemocy wobec kobiet, lepiej będzie nie tylko wszystkim kobietom, ale też mężczyznom – zdaje się mówić profesor Środa.

Twierdzenie, że wystarczy „walczyć z patriarchatem”, żeby zniknęły problemy mężczyzn, to albo naiwność, albo próba uciszenia niezależnego, męskiego spojrzenia na równość płci. Kpiny Środy najlepiej pokazują, że skupienie się na kobietach jako ofiarach systemu (nawet jeśli częściowo uzasadnione) przysłania problemy mężczyzn. Likwidacja dyskryminacji mężczyzn przez polskie prawo najwyraźniej dla pani profesor nie jest częścią „walki z patriarchatem”.

Według Środy brak zainteresowania mężczyznami ze strony ministerki równości jest oczywisty i naturalny. Moim zdaniem przeciwnie – jest powoli, nieśmiało i na razie tylko symbolicznie naprawianym błędem.

Twierdzenie, że wystarczy „walczyć z patriarchatem”, żeby zniknęły problemy mężczyzn, to albo naiwność, albo próba uciszenia niezależnego, męskiego spojrzenia na równość płci

Poprzednia pełnomocniczka rządu ds. równego traktowania uzasadniała nierówny wiek emerytalny „naturalnymi różnicami” między kobietami a mężczyznami. Obecna ministerka osobiście popiera równy wiek emerytalny, ale twierdzi, że jego wprowadzenie jest „politycznie niemożliwe”. Szkoda, że profesor Środa nie korzysta ze swojej popularności do promowania równości wobec prawa.

Polityki równościowe są zazwyczaj ślepe na problemy mężczyzn. Krajowy Program Działań na rzecz Równego Traktowania zawiera akapit o edukacji chłopców i mężczyzn tylko dzięki interwencji założycieli Stowarzysze-

nia na rzecz Chłopców i Mężczyzn. Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa w ogóle nie zauważa genderowego aspektu czytelnictwa, mimo ogromnych różnic w umiejętnościach czytania między chłopcami i dziewczętami. Ostatnie wieloletnie strategie równości płci UE nie zawierają żadnych celów związanych z nierównościami w edukacji czy zdrowiu niekorzystnymi dla mężczyzn. Unijna Komisarz Marija Gabriel zapytana o problemy chłopców i mężczyzn w szkole odpowiada, że Komisja Europejska wspiera... dziewczęta w studiowaniu informatyki i kierunków technicznych.

Abstrakcyjna „walka z patriarchatem” nie rozwiązuje problemów, o których będziemy mówić na Kongresie Mężczyzn: dyskryminacji mężczyzn przez prawo, dyskryminacji ojców przez sądy, braku państwowych kampanii promujących profilaktykę wśród mężczyzn czy braku działań na rzecz czytelnictwa i aspiracji edukacyjnych chłopców. Rozwiązanie problemów mężczyzn nie może być traktowane jako produkt uboczny działań na rzecz kobiet.

Gdy nierówność dotyczą kobiet, szuka się systemowych rozwiązań. Gdy nierówność dotyczą mężczyzn, szuka się wymówek: że mężczyźni są leniwi, więcej zarabiają, stanowią większość rządzących albo w jakikolwiek inny sposób sami są sobie winni. Dlatego mężczyźni muszą mieć własny głos w dyskusjach o równości płci. Ten głos wybrzmi właśnie na Kongresie Mężczyzn.

Czy Kongres Mężczyzn może współpracować z Kongresem Kobiet? Tak, bo uważamy, że równość płci jest jedna. Ale współpraca będzie możliwa tylko na partnerskich warunkach. Na Kongresie Mężczyzn ogłosimy postulaty, do których Kongres Kobiet będzie mógł się odnieść. Jeśli okaże się, że jego przedstawicielki popierają równość wobec prawa i są gotowe poważnie potraktować problemy edukacyjne i zdrowotne chłopców i mężczyzn oraz uznać ojców za równoprawnych rodziców – może kiedyś uda się spotkać w formule Okrągłego Stołu Kobiet i Mężczyzn albo Kongresu Kobiet i Mężczyzn? ●

Michał Gulczyński

Autor jest doktorantem kierunku polityka publiczna i administracja na Uniwersytecie Bocconiego w Mediolanie, członkiem zarządu Stowarzyszenia na rzecz Chłopców i Mężczyzn

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34311024



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej Wiktorii Domańskiej, która urodziła się z artrogyprozją.

To rzadkie schorzenie, które powoduje wrodzone, wielostawowe przykurcze (tzw. wrodzona sztywność stawów). Dziewczynka jest po operacjach rąk w USA, czekając na następne etapy operacji po każdym etapie prowadzona jest intensywna rehabilitacja. Do tej pory ciągła rehabilitacja i operacje dały rezultaty. Dziewczynka jest pod opieką wielu lekarzy specjalistów, Rodzice również sami rehabilitują Wiktorię poprzez wykonywanie serii ćwiczeń zleconych przez lekarza. Mimo, iż wkładają całe serce i wysiłek w samodzielną rehabilitację, nie są w stanie sami zapewnić córce powrotu do zdrowia, dlatego z całego serca bardzo prosimy o pomoc finansową, która byłaby szansą na lepsze życie dla Wiktorii.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

z dopiskiem: na pomoc i ochronę zdrowia Wiktorii Domańskiej (5943)

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebiada, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10 00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biurowiska reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Importerzy ukraińskiego zboża

Lista kosztów ofiarnych. Napiętnowani za legalne działania

Naszkowska

Po czterech miesiącach od przejęcia władzy przez rząd Tuska i licznych obietnicach polityków wreszcie na stronie internetowej resortu rolnictwa pojawiła się lista importerów ukraińskiego zboża. I po dwóch dniach zniknęła.

I teraz rolnicy są przekonani, że na liście były na pewno firmy powiązane z politykami koalicji rządzącej. Sprawa, ich zdaniem jest polityczna. Wcześniej podejrzewali, że na liście są firmy związane z PiS, skoro ministrowie rządu Morawieckiego nie opublikowali tej listy – ani Henryk Kowalczyk, ani Robert Telus. A wówczas domagali się tego politycy ówczesnej opozycji głównie z PSL, które dziś rządzi resortem rolnictwa.

Ta lista importerów to klasyczny temat zastępczy, podrzucanie rolnikom kozła ofiarnego, na którym mogliby wyładować swój gniew. I faktycznie rolnicy uważają, że to importerzy w dużym stopniu odpowiadają za niskie ceny zbóż na rynku i złą sytuację na wsi.

To taka sama prawda, jak to, że cały czas zalewa nas ukraińska żywność, choć od kwietnia 2023 import jest wstrzymany. I jak to, że jadące tranzytem zboże ponoć jest po drodze do portów pokątnie gdzieś rozładowywane. To właśnie wiara w te mity sprawia, że cały czas głównym hasłem protestujących rolników jest za-

mknięcie granic dla ukraińskiej żywności. Dopiero wtedy, mówią rolnicy, ceny pójdą w górę i wreszcie będzie dobrze.

A sprawa jest naprawdę banalnie prosta: w kłopotach ze zbożem jest dużo winy samych rolników. I Rosji. Ale nie jest to prawda, która by się na wsi podobała.

To przypomnijmy, jak to było. Po wybuchu wojny w Ukrainie rynek zbóż kompletnie oszalał – najpierw ceny poszybowały w górę, by potem polecieć na łeb na szyję. Ale kiedy zboże drożało, to Unia otworzyła dla ukraińskiego ziarna granice i zawiesiła cła. I wtedy nasz minister rolnictwa Henryk Kowalczyk namawiał rolników, by swojego ziarna nie sprzedawali, bo będzie jeszcze droższe. Być może minister tak myślał faktycznie, a może tylko chciał w ten sposób przyspieszyć przesyłanie ukraińskiego zboża przez nasze porty. Bo zboże ze wschodu miało tylko przejeżdżać przez nasz kraj do portów i dalej być reeksportowane do krajów, które go potrzebowały jak Egipt czy Arabia Saudyjska. Rolnicy posłuchali ministra i wstrzymali sprzedaż. Liczyli, że zarobią jeszcze więcej. Ale hodowcy drobiu, firmy, które przerabiają zboże na pasze dla zwierząt i młyny, które robią z niego mąkę, nie miały skąd brać ziarna do przerobu. I zaczęły kupować to ukraińskie, także na zapas. I tak powstała słynna lista importerów. Dziś

wiemy, że przez Polskę przejechało ok. 3,5 mln ton zboża z Ukrainy. Nie wiadomo dokładnie, ile z tego zostało w kraju, ale eksperci szacują, że co najmniej połowa. Nasi rolnicy nie sprzedawali, przetwórcy zapelniali swoje magazyny ziarnem ukraińskim i tak magazyny się zapchały.

A ceny zaczęły lecieć w dół, bo do gry rynkowej przystąpiła Rosja. Rosja ukradła Ukrainie 20 mln ton zboża, a jak sprzedajesz coś, co cię nic nie kosztowało, to możesz spokojnie obniżyć ceny. Do tego sama Rosja też miała wielki urodzaj, a że potrzebowała pieniędzy na zbrojenia, to obniżała ceny, byle tylko sprzedać szybko.

W kłopotach ze zbożem jest dużo winy samych rolników. I Rosji. Ale nie jest to prawda, która by się na wsi podobała

Dziś Rosja dostarcza jedną trzecią całej eksportowanej na światowe rynki pszenicy. I to ona odpowiada za spadek cen, a nasi rolnicy mogą tylko żałować, że czekali na dalsze wzrosty, zamiast zadowolić się tym, co było.

Natomiast to, co robili importerzy, było legalne – mieli prawo transferować ziarno z Ukrainy, mogli je też kupować, mieli prawo zadbać o swojej interesy, skoro nasi rolnicy wstrzymywali sprzedaż. Mieli nawet prawo kupować tzw. zboże techniczne, czyli ziarno, które przynajmniej oficjalnie nie nadawało się do konsumpcji, a jedynie do celów energetycznych.

To, czego nie wolno im było robić, to przerabiać zboża technicznego na paszę lub na mąkę. Czy w ogóle ktoś to robił, nie wiadomo, nie ma jeszcze żadnych oskarżeń. Tymczasem lista opublikowana przez resort rolnictwa to wykaz wszystkich firm, które zajmowały się zbożem – te, które zajmowały się tylko tranzytem, są wymieszane z importerami i z tymi, które kupiły zboże techniczne. Mischmasz.

Taka lista stawia więc w złym świetle wszystkich, także tych najbardziej uczciwych, o nieposzlakowanej od lat opinii, także firmy notowane na giełdzie, o międzynarodowym uznaniu. W handlu takich rzeczy nie robi się bezkarnie.

Nic dziwnego, że lista błyskawicznie zniknęła ze strony ministerstwa – posypały się pisma prawnicze ostrzegające przed konsekwencjami. I słusznie – każdy ma prawo bronić swojego dobrego imienia przed hejtem, który już ruszył w sieci. ●
Krystyna Naszkowska

Gościnne występy

Demokracja, nie tylko republika!

Żakowski



Martwicie się o drugą turę i wybory europejskie, bo teraz młodzi głosowali mniej licznie, niż 15 października? Nie wiem, czy słusznie akurat to Was martwi. W grupie 18-29 lat frekwencja była wyraźnie większa niż w wyborach samorządowych 2018 r., choć ogólnie była przecież słabsza (w 2018 – 54,9, a w 2024 – 51,5 proc.). W 2018 r. głosowało 34,8 proc. wyborców w wieku 18-29 lat, a w 2024 r. – 38,6 proc. Tylko w grupie 50-59 lat przyrost frekwencji był większy (odpowiednio 54,5 i 62,4 proc.). W innych grupach wiekowych frekwencja spadła poniżej 2018 r.

Po 20 latach rosnącego zaangażowania w samorząd (między 2002 a 2018 r. frekwencja wzrosła z 44 do 55 proc.) zainteresowanie spadło. Najmłodszy i pięćdziesięciolatekowie stanowią budujący wyjątek. Wbrew logice wyniki wyborów samorządowych porównujemy jednak z ostatnimi wyborami parlamentarnymi, kiedy frekwencja gwał-

townie poszybowała – najbardziej wśród młodych (2019 – 46,4 proc.; 2023 – 68,8 proc.).

Żeby zrozumieć, co się stało z młodymi wyborcami, lepiej jest porównać przyrosty ich frekwencji w wyborach parlamentarnych i samorządowych. W wyborach parlamentarny przyrost, który w październiku zrobił ogromne wrażenie, wyniósł 22,4 punkty procentowe, a w wyborach samorządowych tylko 3,8. Podobną różnicę widać wśród pięćdziesięciolatek. W wyborach parlamentarnych przyrost był w tej grupie największy wśród kategorii wiekowych – aż 23,6 punktu procentowego, ale w wyborach samorządowych – wyniósł tylko 7,9.

Dlaczego tak wielu przebudzonych jesienią 20- i 50-latków, wiosną nie wzięło udziału w „święcie demokracji”? Myślę, że najważniejsza odpowiedź jest prosta. Przebudzili się, bo chcieli lepszej demokracji, ale dostali tylko lepszą republikę. To jednak spora różnica.

Istotę demokracji opisał Abraham Lincoln, mówiąc, iż jest to „władza ludu sprawowana przez lud dla ludu”. A republika to, parafrazując Lincolna: „władza elit sprawowana przez elitę, którą wybrał lud”.

W republice i demokracji wybory wyglądają podobnie. Różnicę widać między wyborami. W republice

lud, który dokonał wyboru, ma do następnych wyborów nie przeszkadzać w rządzeniu. A w demokracji gra między elitami i ludem toczy się nieustannie – demokratyczna codzienność to deliberacje, demonstracje, referenda, wiece, petycje, protesty, ruchy, bojkoty i akcje obywatelskie.

Przebudzeni 15.10 wdrażali się do demokracji, przeciwstawiając się władzy przez dwie pisowskie kadencje. Włączyli się stopniowo – od pierwszego KOD-u po marsz miliona serc. Dzięki nim koalicja wygrała. Ale kiedy wygrała, o nic ich już nie pytała. Im bardziej więc byli zaangażowani w obronę konstytucyjnej demokracji, tym bardziej poczuli się porzuceni. Pomyśleli: „nie, to nie!” – i 7 kwietnia wybrali absencję, dając wyborcze zwycięstwo PiS-owi.

Jeżeli Koalicja 15 Października ma wygrać wybory europejskie, musi tę grupę odzyskać, mocno pokazując, że chce nie tylko jej głosów, lecz także udziału w rządzeniu. Tak, jak zrobił to prezydent Macron, który też wygrał dzięki przebudzonym i w odpowiedzi na ruch żółtych kamizelek zagospodarował energię społeczną, organizując debaty obywatelskie z udziałem 1,5 mln Francuzów, a potem powołał m.in. Konwencję Obywatelską w sprawie „końca życia”.

Ruszający w przyszłym tygodniu okrągły stół w sprawie przyszłości lasów to jaskółka demokratycznej zmiany włączającej nie-polityków. Ale sama wiosna nie czyni. Obiecany panel w sprawie przyszłości mediów znikł z politycznych radarów. Kongres Kultury jest podobno planowany na jesień, ale o przygotowaniach nie słychać. Zgłaszane przez organizacje społeczne propozycje zwołania kongresów, paneli czy okrągłych stołów ochrony zdrowia, edukacji, migracji, nauki, ochrony środowiska trafiają w polityczną próżnię. Demokratyczni liderzy powtarzają więc błąd, który izolujący się od społecznego zaplecza demokracji popełnili w 1981 i 1989 r. – z fatalnym dla Polski i nich samych skutkiem. Szansa, by 9 czerwca w tę pułapkę nie wpaść, wciąż jest. Ale niebawem zniknie. ●
Jacek Żakowski

Autor jest publicystą „Polityki”, szefem katedry dziennikarstwa Collegium Civitas.

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

„Back to Black. Historia Amy Winehouse”

GDY MARTWI MUZYCY
NIE MOGĄ SIĘ BRONIĆ

Jej muzyka była wspa-
niała, jej życie było
chaosem. Filmowa
biografia nie oddaje
sprawiedliwości
ani jednemu,
ani drugiemu.

Maja Staniszevska

W jednej z pierwszych scen „Back to Black” Sam Taylor-Johnson, filmowa Amy Winehouse, pije w lokalnym pubie ulubionego drinka. Rickstasy to połączenie trzech likierów, w tym bananowego, i trzech części wódki. Wygląda jak shake, który może zabić. I zapewne też tak smakuje. Z czasem Amy zrezygnowała ze słodkich dodatków. Została sama wódka, doszły narkotyki.

Prawdziwa Amy Winehouse niszczyła się na naszych oczach. Wieści o jej uzależnieniu, o awanturach, o przerwanych sesjach nagraniowych, napadach agresji, wybrykach publicznych i prywatnych zapełniały szpalty i internetowe strony. Ledwie przytomna na koncertach, nieprzytomna na zdjęciach paparazzich, a jednocześnie porywająca w swojej muzyce, w której solowe i jazzowe nuty były podkładem dla nierzadko wulgarnych tekstów o miłości, seksie, zazdrości.

Skrajności były takim samym znakiem rozpoznawczym Amy Winehouse jak jej

wielka fryzura beehive, grube kreski na powiekach i oldschoolowe tatuaże.

To wszystko w filmie Taylor-Johnson jest, ale gdzieś z boku. Po co brutalną i często niepiękną rzeczywistością psuć opowieść o kobiecie, która kochała za bardzo.

MROCZNA I DZIKA

Kiedy ją poznajemy w „Back to Black”, Amy (Marisa Abela) śpiewa w duecie z ojcem na rodzinnej imprezie u babci. Jej głos, głęboki i ekspresyjny, wydaje się zupełnie nie pasować do miłej żydowskiej nastolatki w tandetnym sweterku i spódnicy w kwiatki. Z czasem Amy zacznie ten głos doganiać. Stanie się coraz mroczniejsza i bardziej dzika.

**Cały film jest naiwny.
Wygląda ostre krawędzie
życia Amy, łagodnie obchodzi
się z byłym mężem, ale też
z ojcem, który nie pomógł
córcie, mimo że był z nią blisko**

Jej życie zmieni się, gdy właśnie w tym pubie, w którym pije rickstasy, spotka Blake’a Fielder-Civila (Jack O’Connell). Blake, typ czarującego nicponia, postawi jej kolejnego drinka, zagada. Amy pójdzie grać z nim w bilard i wtedy okaże się, że on doskonale wie, kim ona jest. Puści z szafy grającej jedną z jej piosenek z debiutanckiej płyty „Frank” napisanych o byłym, dużo starszym chłopaku.

O związku z Blakiem, burzliwym, kierującym ją na drogę, która zakończyła się śmiercią w wieku 27 lat z powodu zatrucia alkoholem, Amy napisze piosenki na drugiej płytę. Tę, od której jej filmowa biografia wzięła tytuł.

NA DRODZE
DO ZATRACENIA

Winehouse mówi w filmie, że nie jest w stanie wypłuć z siebie kilku hitów przed śniadaniem, musi swoje piosenki przeżyć. Dlatego nie da się pospieszać wytwórni, dlatego nie da się szantażować tym, że nie zarobi. Kilka razy deklaruje, że sława i pieniądze jej nie interesują. Choć porywa tłumy na głównej scenie festiwalu Glastonbury, to wciąż gra też w pubach i małych jazzowych klubach.

Dużo pije, czasem popała trawę, dużo wymiotuje. Jej współlokatorka skarży się nawet, że głośnie wymioty nie dają jej spać,

ale słowo bulimia pada w filmie dopiero pod koniec. Blake wnosi w jej życie twarde narkotyki. Gdy pierwszy raz częstuje nią Amy, która odmawia, mówi: „Myślałem, że jesteś rock’n’rollowa”. Ona odpowiada: „Nie, jestem jazzem”.

Jej ukochana babcia Cynthia (Lesley Manville), która była dla Amy największą życiową i muzyczną inspiracją, która pokazała jej jazz i uczesała w beehive – ostrzega, że ludzie jazzu też nieraz kończyli tragicznie. Gdy babci zabraknie, sugeruje film, Amy zacznie na dobre tracić grunt pod nogami.

CIĘŻKI GRZECH NIJAKOŚCI

Takich cikliwych tropów jest zresztą w filmie więcej. Winehouse miała marzyć o licznej rodzinie, co sygnalizuje zdecydowanie zbyt wiele scen, w których ogląda się z rozmarzeniem za cudzymi dziećmi.

Film otwiera i zamyka list 13-letniej Amy czytany z offu. Dziewczyna pisała w nim, że marzy, by jej muzyka dała ludziom choć chwilę wytchnienia. Naiwna jest ta klamra. Podobnie jak cały film jest naiwny. Wygląda ostre krawędzie życia Amy, łagodnie obchodzi się z byłym mężem, ale też z ojcem, który nie pomógł córce, mimo że był z nią blisko.

Reżyserka filmu Sam Taylor-Johnson zarzekała się, że zdecydowała się zaangażować

zować projekt pod warunkiem artystycznej wolności. Mówiła, że bliscy Amy zobaczą w nim rzeczy, które im się nie spodobały. Czy tak jest? Tylko oni znają odpowiedź na to pytanie.

Dla mnie wygląda to jednak tak, że nie ma współwinnych tragedii Amy. No może ci brzydcy paparazzi na nią czyhali i na niej żerowali. Długie zbliżenie na jej brudny baletki, który zgubiła, gdy ją osaczyli przed domem, to jedno z najbardziej kiczowatych ujęć filmu.

Taylor-Johnson, która karierę zaczynała jako artystka wizualna nominowana nawet do Narodów Turnera, debiutowała w kinie biografią muzyka, całkiem udanym filmem „John Lennon. Chłopak znikąd”. Później podjęła się ekranizacji „Pięćdziesięciu twarzy Greya” i do dziś nie może się z cienia tego okropnego filmu wyrwać.

„Back to Black” też jej w tym raczej nie pomoże. Nie dlatego, że jest zły. Nie jest. Jest nijaki. A to, biorąc pod uwagę, o kim opowiada, chyba jeszcze cięższy grzech.

DOBRA AKTORKA, NIESTETY ZA SŁODKA

Przed premierą filmu kontrowersje budziła decyzja o obsadzeniu w roli Winehouse, kobiety o bardzo charakterystycznej i mocnej urodzie, dużo delikatniejszej Marisy Abeli.

Trzeba oddać aktorce, że zrobiła wszystko, co w jej mocy, by na ekranie stać się swoją bohaterką. Dała swój talent i mnóstwo ciężkiej pracy – nauczyła się nawet śpiewać w stylu Amy. Ale żadna charakteryzacja, nawet na wycieńczoną czy sponiewieraną, nie jest w stanie przykryć łagodności i słodczy jej twarzy.

Dużo lepiej, wręcz za dobrze, obsadzony jest za to Jack O’Connell. Gdy jako Blake w pubie śpiewa dla Amy piosenkę „Leader of the Pack” popularnego w latach 60. żeńskiego zespołu The Shangri-Las, emanuje takim urokiem i charyzmą, że natychmiast rozumiemy, dlaczego Winehouse się zakochała. Ale O’Connell równie wiarygodny jest jako cwaniak i prostak, którym jego bohater tak naprawdę jest.

Może gdyby postać Amy była pokazana równie szczerze, film byłby naprawdę wart obejrzenia.

KOLEJNA UGRZECZNIONA BIOGRAFIA

Dziś mamy bowiem właściwie tylko dwa rodzaje filmowych muzycznych biografii: szczerze, które mało kto widział, i w różnym stopniu zakłamane, za to popularne.

Te pierwsze to często filmy niezależne, w których nie słychać nawet muzyki artystów, o których opowiadają. Ich twórców albo na nią nie stać, albo właściciele praw ich nie udzielają. Dlaczego? Bo chcą zachować kontrolę nad wizerunkiem bohaterów. I tak w „Stardust” z Johnnym Flynnem w roli Davida Bowiego nie usłyszymy muzyki z okresu Ziggy’ego Stardusta. Za to w „Bohemian Rhapsody”, powstałej za zgodą i uzgodnionej z żyjącymi członkami grupy Queen i spadkobiercami Freddiego Mercury’ego, największych przebojów zespołu nie brakuje.

Takie biografie stają się maszynkami do zarabiania pieniędzy. Nie tylko na prawach do wizerunku i muzyki, nie tylko na biletach do kina, ale też na samej muzyce, której popularność po takiej premierze rośnie.

Pół biedy, jeśli bohater żyje i po prostu funduje sobie laurkę. Martwi muzycy jednak nie mogą się bronić. A zarabiają na nich nie tylko twórcy filmu, ale też właściciele praw do ich twórczości, zazwyczaj rodzina. I tak to się kręci: Bob Marley zimą, Amy Winehouse wiosną, Michael Jackson czy Bee Gees następni w kolejce.

Kasa robi „czy-czing!”, a we mnie podczas seansu pojawia się nieprzyjemne uczucie uczestniczenia w wykorzystaniu konkretnego życia, dorobku i cierpienia dla zarobku. I nie jestem w tym odosobniona.

◀ **Skrajności były takim samym znanym rozpoznawczym Amy Winehouse (w tej roli Marisa Abela) jak jej wielka fryzura beehive, grube kreski na powiekach i oldschoolewowe tatuaże**

FOT. KINO ŚWIAT

„Back to Black. Historia Amy Winehouse”, reżyseria Sam Taylor-Johnson, występują Marisa Abela, Jack O’Connell, Lesley Manville, Eddie Marsen, w kinach od 19 kwietnia

Biennale w Wenecji

Zamknięty pawilon Izraela

„Chodzi o sprawę dużo większą ode mnie” – tłumaczy Ruth Patir. Pawilon pozostanie zamknięty do czasu zawieszenia broni i podpisania porozumienia o uwolnieniu zakładników.

Emilia Dłużewska

Nie znoszę tej sytuacji – powiedziała dziennikarzom „New York Times” Ruth Patir, która miała reprezentować Izrael na tegorocznym Biennale w Wenecji. – Ale myślę, że to ważne.

Rozpoczynające się właśnie Biennale w Wenecji to, obok Documenta w Kassel, najbardziej prestiżowe wydarzenie w świecie sztuki. W dodatku, w przeciwieństwie do Documenta, zawiera w sobie element rywalizacji: biorące w nim udział kraje przygotowują wystawy w narodowych pawilonach, a jury wybiera ich zdaniem najlepszą, którą nagradza Złotym Lwem.

Ruth Patir – urodzona w Nowym Jorku, ale na stałe mieszkająca w Izraelu, gdzie wykłada na dwóch uczelniach artystycznych – przygotowała na Biennale multimedialną pracę „(M)otherland”, której główną częścią jest stworzona przez nią animacja 3D. Ale dziennikarze, którzy we wtorek przyszli zobaczyć izraelski pawilon przed oficjalnym otwarciem, zastali zamknięte drzwi i przytłoczony do okna banner z napisem: „Artystka i kuratorzy pawilonu Izraela otworzą go, gdy dojdzie do zawieszenia broni i podpisania porozumienia o zwolnieniu zakładników”.

Patir podjęła decyzję w porozumieniu z kuratorkami projektu, Tamar Margalit i Mirą Lapidot. W oświadczeniu, opublikowanym na Instagramie, pisze: „Tamar, Mira i ja stałyśmy się newsem, a nie sztuką. A skoro dostałam tak wielką platformę, chcę ją wykorzystać”. I dodaje: „Jestem artystką i nauczycielką. Kulturalne bojkoty budzą mój silny sprzeciw. Ale czuję, że skoro nie ma dobrego wyjścia i pozostaje mi działać, jak mogę, w przestrzeni, którą dysponuję, chcę dołączyć do tych, którzy wołają: żądamy zawieszenia broni, uwolnienia porwanych ludzi. Nie możemy tego dłużej znieść”.

Izraelskie ministerstwo kultury i sportu jak dotąd nie skomentowało sprawy.

ARTYŚCI PODZIELENI PRZEZ KRYTYKĘ IZRAELA

Kryzys wokół obecności izraelskiego pawilonu na Biennale narastał od października zeszłego roku, kiedy w odpowiedzi na atak terrorystyczny Hamasu (w którym zginęło około 1200 osób, a 240 zostało uprowadzonych) Izrael rozpoczął masowe bombardowania palestyńskiej Strefy Gazy oraz inwazję lądową na jej terytorium. Według szacunkowych danych w ciągu nieco ponad pół roku w Gazie zginęło ponad 33 tys. Palestyni-



• Włoscy żołnierze patrolują pawilon Izraela na 60. Biennale Sztuki w Wenecji, 16 kwietnia 2024 r. STEFANO MAZZOLA/GETTY IMAGES

czyków, z czego większość stanowi li cywile.

Międzynarodowe organizacje pomocowe alarmują, że w Gazie doszło do katastrofy humanitarnej na bezprecedensową skalę: 1,7 mln Palestynczyków uciekających z bombardowanych miast dramatycznie brakuje schronienia, jedzenia, wody, leków i paliwa, a Izrael celowo utrudnia niesienie im pomocy i atakuje wolontariuszy. Jeszcze w styczniu Międzynarodowy Trybunał w Hadze orzekł, że obowiązkiem Izraela jest „zrobić wszystko, by zapobiec ludobójstwu w Strefie Gazy”.

Jeszcze w październiku 2023 r. na stronie internetowej magazynu „Artforum” ukazał się list otwarty wyrażający solidarność z Palestynczykami i wzywający do wstrzymania bombardowań w Gazie oraz rozwiązania „problemu, który leży u źródła przemocy: opresji i okupacji”. Podpisało go 8 tys. ludzi kultury, w tym filozofka Judith Butler oraz artystki Kara Walker i Barbara Kruger.

W lutym tego roku kolektyw Art Not Genocide („Sztuka, nie ludobójstwo”) skierował z kolei list otwarty do organizatorów weneckiego biennale, domagając się wykluczenia z niego izraelskiego pawilonu. Sygnatariusze listu argumentowali, że „jakakolwiek oficjalna reprezentacja Izraela na międzynarodowej scenie kulturalnej będzie oznaczała poparcie dla jego polityki i ludobójstwa w Gazie”. Pod listem podpisało się

Kryzys wokół obecności izraelskiego pawilonu na Biennale narastał od października zeszłego roku, kiedy w odpowiedzi na atak terrorystyczny Hamasu Izrael rozpoczął masowe bombardowania palestyńskiej Strefy Gazy oraz inwazję lądową na jej terytorium

dotąd ponad 23 tys. osób, m.in. fotografa Nan Goldin, artysta i fotograf Adam Broomberg czy polska artystka Karolina Grzywnowicz.

Świat sztuki nie jest jednak jednomyślny. List opublikowany w „Artforum” skrytykowali artyści i kuratorzy popierający Izrael, twierdząc, że jego autorzy pomijają terrorystyczny atak Hamasu i zaciemniają prawdziwy obraz sytuacji. Jak relacjonował w „Wyborczej” Karol Sienkiewicz, wystarczyło kilka dni, by wydawcy „Artforum”, Penske Media, oficjalnie odcięli się od petycji i zwolnili redaktora naczelnego Davida Velasco, związanego z magazynem od 2005 r. Wtedy z kolei, w geście poparcia dla Velasco, wielu twórców i krytyków zapowiedziało bojkot magazynu.

IZRAELSKA ARTYSTKA: WIERZĘ, ŻE PAWILON BĘDZIE OTWARTY

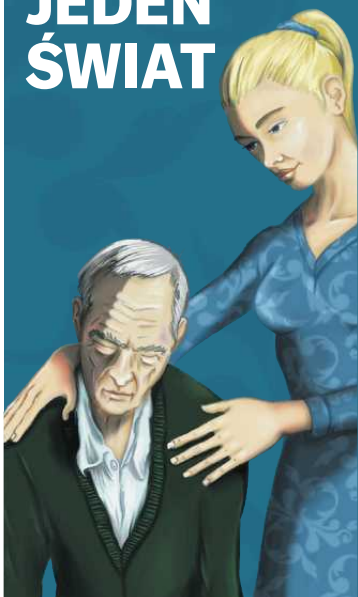
Decyzja twórczyni pawilonu jest o tyle zaskakująca, że jeszcze w poniedziałek w izraelskim dzienniku „Haarec” ukazał się wywiad z Mirą Lapidot, która zapewniała, że wystawa się odbędzie.

Kuratorka, której rodzice działali na rzecz praw człowieka w Izraelu, z rozgoryczeniem mówiła, że traktowana jest jako „rzeczniczka państwa Izrael”, a artyści nie powinni być wymazywani w ramach reperkusji za politykę swojego kraju, bo „nie są jego rzecznikami ani propagandydami”. – Decyzja, żeby pokazać pawilon w Wenecji, stanowi odmowę poddania się takiemu wymazaniu – tłumaczyła.

W rozmowie z Alexem Marshall-em z „New York Times” Ruth Patir, która w tym roku kończy 40 lat, podkreślała, że decyzja o zamknięciu wystawy nie była łatwa. Dla stonunkowo mało znanej poza Izraelem artystki możliwość zaprezentowania swojej sztuki w Wenecji jest szansą, która raczej się nie powtórzy. Ale, jak tłumaczyła, „chodzi o sprawę dużo większą od niej”. – Wierzę, że otworzymy ten pawilon – dodała.

Biennale w Wenecji zakończy się 24 listopada. ●

RÓŻNI
LUDZIE,
JEDEN
ŚWIAT



Wpłać
1,5%
Pomóż osobom
starszym

fundacjaagory.pl
KRS 210120



Kraj/34312750

Przed Sądem Rejonowym w Kluczborku, pod sygn. I Ns 148/24 toczy się postępowanie z wniosku Waldemara Podstawa o stwierdzenie nabycia spadku po Gertrudzie Podstawa, c. Ludwika i Wiktorii, zmarłej dnia 02.04.2006r. w Kluczborku, ostatnio stale zamieszkałej w Ciarce.

Wzywa się, aby wszyscy roszczący sobie prawo do spadku, w terminie trzech miesięcy od dnia publikacji ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w niniejszym postępowaniu.

Kraj/34313490

**NA SPRZEDAŻ
NIERUCHOMOŚCI**

Syndyk
Spółdzielni Inwalidów „ODRODZENIE”
w upadłości z siedzibą w Oleśnie
**SPRZEDAŻ Z WOLNEJ RĘKI
NIERUCHOMOŚCI**

Przedmiotem sprzedaży są nieruchomości, które służyły Spółdzielni do prowadzenia działalności gospodarczej polegającej na produkcji mebli za łączną cenę nie niższą niż kwota 7.184.200,00 zł netto, słownie: siedem milionów sto osiemdziesiąt cztery tysiące dwieście złotych 00/100, (w razie obowiązków podatkowego VAT cena netto zostanie powiększona o podatek od towarów i usług VAT wg stawki obowiązującej na dzień danej płatności).

W skład nieruchomości podlegających łącznej sprzedaży wchodzi:

- NIERUCHOMOŚĆ zapisana w księdze wieczystej nr OP1L/00009168/0
- NIERUCHOMOŚĆ zapisana w księdze wieczystej nr OP1L/00046839/6
- NIERUCHOMOŚĆ zapisana w księdze wieczystej nr OP1L/00015574/4
- NIERUCHOMOŚĆ zapisana w księdze wieczystej nr OP1L/00015574/4
- NIERUCHOMOŚĆ zapisana w księdze wieczystej nr OP1L/00048595/7
- NIERUCHOMOŚĆ zapisana w księdze wieczystej nr OP1L/00048451/6

Termin składania ofert: do dnia 15.05.2024 r. do godziny 15:00.

Szczegółowe informacje o przedmiotach, warunkach sprzedaży można uzyskać na stronie ww.codexline.com, telefonicznie pod numerem 531 046 739 i 71 322 00 85 oraz dostępne są w regulaminie sprzedaży z dnia 11 kwietnia 2024 r.

Przetargi – www.ardobiejewska.pl

Kraj/34313559

PREZYDENT MIASTA SOPOTU
81-704 Sopot, ul. Tadeusza Kościuszki 25/27



ogłasza przetarg ustny ograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, stanowiącej własność Gminy Miasta Sopotu, położonej w Sopocie przy ul. Obodrzyców

Forma zbycia	sprzedaż
Przeznaczenie w planie zagospodarowania przestrzennego	zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego przedmiotowy teren ograniczony ulicami Obodrzyców i Mazowiecką oraz lasem i terenami kolejowymi (symbol planu M-2/01). Nieruchomość znajduje się w obszarze oznaczonym symbolem 20.MN, dla którego ustala się funkcję terenów zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej. Obszar objęty planem - w granicach strefy „C” ochrony uzdrowskiej Uzdrowska Sopotu.
Lokalizacja	Sopot, ul. Obodrzyców
Numer działki i powierzchnia	nr 196/16, pow. 135 m ²
Cena wywoławcza	460 000,00 zł plus 23% podatek VAT
Wysokość wadium	92 000,00 zł
Termin wpłaty wadium	1 lipca 2024 r.
Termin i miejsce przetargu	4 lipca 2024 r. o godzinie 12 ⁰⁰ w sali nr 58 Urzędu Miasta Sopotu.

Wadium należy wpłacić na konto numer 38 1020 1811 0000 0202 0373 5842.

Przetarg przeprowadza się na podstawie ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2023 r., poz. 344) oraz rozporządzenia Rady Ministrów z 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2021 r. poz. 2213). Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Sopotu, pokój numer 117 znajdujący się na drugim na piętrze budynku, tel. (58) 521 38 27. Pełną informację o przetargu znaleźć można na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Miasta Sopotu pod adresem www.bip.sopot.pl.

Prezydent Miasta Sopotu może odwołać przetarg z ważnych powodów, niezwłocznie podając informację o tym do publicznej wiadomości.

Kraj/34313513

PREZYDENT MIASTA SOPOTU
81-704 Sopot, ul. Tadeusza Kościuszki 25/27



ogłasza przetarg ustny ograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, stanowiącej własność Gminy Miasta Sopotu, położonej w Sopocie przy ul. Obodrzyców

Forma zbycia	sprzedaż
Przeznaczenie w planie zagospodarowania przestrzennego	zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego przedmiotowy teren ograniczony ulicami Obodrzyców i Mazowiecką oraz lasem i terenami kolejowymi (symbol planu M-2/01). Nieruchomość znajduje się w obszarze oznaczonym symbolem 20.MN, dla którego ustala się funkcję terenów zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej. Obszar objęty planem - w granicach strefy „C” ochrony uzdrowskiej Uzdrowska Sopotu.
Lokalizacja	Sopot, ul. Obodrzyców
Numer działki i powierzchnia	nr 54/7, pow. 88 m ²
Cena wywoławcza	300 000,00 zł plus 23% podatek VAT
Wysokość wadium	60 000,00 zł
Termin wpłaty wadium	1 lipca 2024 r.
Termin i miejsce przetargu	4 lipca 2024 r. o godzinie 12 ³⁰ w sali nr 58 Urzędu Miasta Sopotu

Wadium należy wpłacić na konto numer 38 1020 1811 0000 0202 0373 5842.

Przetarg przeprowadza się na podstawie ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2023 r., poz. 344) oraz rozporządzenia Rady Ministrów z 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2021 r. poz. 2213). Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Sopotu, pokój numer 117 znajdujący się na drugim na piętrze budynku, tel. (58) 521 38 27. Pełną informację o przetargu znaleźć można na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Miasta Sopotu pod adresem www.bip.sopot.pl.

Prezydent Miasta Sopotu może odwołać przetarg z ważnych powodów, niezwłocznie podając informację o tym do publicznej wiadomości.

Kraj/34313510

Sąd Rejonowy w Kluczborku I Wydział Cywilny prowadzi sprawę zarejestrowaną pod sygn. akt I Ns 85/24 z wniosku Barbary Fiebig o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości gruntowej położonej w Siedlicach, 46-034 Pokój, powiat namysłowski, nr działki ewidencyjnej 73, o powierzchni 0,64 ha oraz nr działki ewidencyjnej 87, o powierzchni 0,07 ha, o łącznej powierzchni nieruchomości 0,71 ha, które to działki znajdują się w posiadaniu wnioskodawczyni Barbary Fiebig.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych oraz spadkobierców ustawowych i testamentowych Emilii Fiebig, nazwisko rodowe Marock, urodzonej 16 czerwca 1901 r. w Smardach, zmarłej 19 listopada 1975 r. w Kup, aby w terminie trzech miesięcy od dnia publikacji ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie, celem wzięcia udziału w sprawie w charakterze uczestników postępowania, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postępowaniu i Sąd stwierdzi zasiedzenie w/w nieruchomości, jeżeli zostanie ono udowodnione.

Kraj/34313495

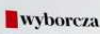
W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”

**MÓJ
BIZNES**



**NAJLEPSZE
REPORTAŻE**

W KAŻDY
PONIEDZIAŁEK
W „WYBORCZEJ”



DUŻYFORMAT

Syndyk Masy Upadłości Żywieckie Zakłady Papiernicze „SOLALI” S.A. w upadłości (KRS 0000032069)

sprzeda aktywa upadłego Żywieckie Zakłady Papiernicze „SOLALI” S.A. w upadłości jako całość, za wynegocjowaną cenę nie niższą niż 9.950.000,00 zł

W skład aktywów przedsiębiorstwa Ż.Z.P. „SOLALI” SA wchodzą:

- prawo użytkowania wieczystego nieruchomości zabudowanych i niezabudowanych, położonych w miejscowości Żywiec, powiat żywiecki, województwo śląskie wpisanych do Ksiąg Wieczystych o nr:

BB1Z/00024133/3, BB1Z/00081297/7 BB1Z/00093084/8, BB1Z/00096001/4, BB1Z/00096009/0, BB1Z/00097401/5, BB1Z/00104814/6, BB1Z/00106493/3, BB1Z/00121104/1, BB1Z/00121228/6 BB1Z/00135391/0, BB1Z/00135392/7, BB1Z/00138922/3, BB1Z/00152547/4, BB1Z/00101162/9

W skład zbywanych aktywów dodatkowo wchodzą:

- ruchomości, w tym urządzenia techniczne, sprzęt,
- wartości niematerialne i prawne.
- udziały i akcje.

Cena oszacowania przedsiębiorstwa jako całości 14.128.000,00 zł (Słownie czternaście milionów sto dwadzieścia osiem tysięcy złotych)

W skład zbywanych aktywów nie wchodzą:

- 1) środki pieniężne w kasie i na rachunkach bankowych,
- 2) wierzytelności, w tym należności i roszczenia,
- 3) nadpłacone podatki i opłaty,

Od zainteresowanych będzie wymagane:

1. Złożenie pisemnej oferty zawierającej proponowane warunki zakupu ogółu aktywów w języku polskim w zamkniętej kopercie wraz z dowodem uiszczenia wadium w nieprzekraczalnym terminie do dnia 31 maja 2024 r. na adres Syndyk Masy Upadłości Żywieckich Zakładów Papierniczych „SOLALI” S.A. w upadłości, ul. Geodetów 1/304, 35-328 Rzeszów
2. Wpłacenie wadium w wysokości 200.000.00 złotych (dwieście tysięcy złotych) na rachunek: Żywieckie Zakłady Papiernicze „SOLALI» S.A. w upadłości numer konta: 56 8642 1126 2012 1131 8334 0005

Szczegółowe warunki obowiązujące przy wytanianiu nabywcy aktywów zawiera Regulamin – do wglądu w Biurze Syndyka.

Otwarcie, rozpoznanie ofert nastąpi w ciągu 7 dni po upływie terminu na składania ofert.

Kraj/34313596

Wyciąg z ogłoszenia o pierwszym ustnym przetargu nieograniczonym na sprzedaż zabudowanej nieruchomości stanowiącej własność Powiatu Ryckiego, oznaczonej w ewidencji gruntów miasta Ryki nr ewidencyjnym 4368/11 o pow. 0,1935 ha, położonej w Rykach przy ul. Żytniej 22

Najważniejsze Informacje
Ogłaszający – Powiat Rycki
Województwo – lubelskie
Miejscowość – Ryki, miasto Ryki
Tryb – przetarg ustny nieograniczony
Rodzaj transakcji – sprzedaż

Szczegóły:

1. Nieruchomość oznaczona nr ewidencyjnym 4368/11 o pow. 0,1935 ha, położona w Rykach przy ul. Żytniej 22, obręb 0001 – Ryki, zabudowana budynkiem biurowo – usługowym trzykondygnacyjnym (ostatnia kondygnacja stanowi poddasze użytkowe) podpiwniczoną o pow. użytkowej 328,71 m² oraz wolnostojącym budynkiem parterowym – zespołem garaży o pow. użytkowej 186,61 m². Nieruchomość jest ogrodzona, teren nieruchomości w części utwardzony trylinką betonową a w części biologicznie czynny. Nieruchomość znajduje się w zasięgu pełnego uzbrojenia w infrastrukturę techniczną. Nieruchomość posiada bezpośredni dostęp do drogi publicznej (ul. Żytnia).
2. Nieruchomość przeznaczona jest do sprzedaży.
3. Dla przedmiotowej nieruchomości IV Wydział Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Rykach prowadzi księgę wieczystą nr – **KW. LU1Y/00000411/5.**
4. **Termin przetargu – 25 czerwca 2024 r. o godz. 12⁰⁰.**
5. Miejsce przetargu – Budynek Starostwa Powiatowego w Rykach, ul. Wyczółkowskiego 10 A, 08-500 Ryki, I piętro, sala konferencyjna.
6. **Cena wywoławcza: 1 500 000,00 zł.**
7. **Wysokość wadium: 150 000,00 zł.**
8. Termin wniesienia wadium – **do 20 czerwca 2024 r.**
9. Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na urzędowej tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Rykach, tablicach ogłoszeń urzędów gmin z terenu Powiatu Ryckiego, na stronie internetowej Powiatu Ryckiego www.ryki.powiat.pl a także na stronie www.spryki.bip.lubelskie.pl
10. Dodatkowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Starostwie Powiatowym w Rykach pokój 211 lub pod telefonem (81) 8657475, osobą upoważnioną do kontaktów jest naczelnik Wydziału Rozwoju i Zarządzania Mieniem Powiatu Starostwa Powiatowego w Rykach mgr Aneta Ochalc.

Kraj/34313286

BURMISTRZ GMINY PRUSICE

podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o przetargach na sprzedaż nieruchomości gminnych



Ogłasza III przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanych stanowiących własność Gminy Prusice, położonych w miejscowości Krościna Mała, oznaczonych w ewidencji gruntów dz. nr:

– **22** o pow. 0,9700 ha obręb Krościna Mała – **cena 970 000,00 zł** – wadium **190 000,00 zł, godz. przetargu 10:00, KW WR1W/00016665/4**

Przetarg na działki odbędzie się w **21 maja 2024 r.** o godzinie podanej wyżej, w siedzibie Urzędu Miejskiego w Prusicach. Wadium w formie pieniądza należy wpłacić do **17 maja 2024 r.**

Do ceny w/w działek ustalonych w przetargu zostanie doliczony obowiązujący **podatek VAT 23 %**

Przeznaczenie w planie zagospodarowania przestrzennego dla dz. nr **22** obręb Krościna Mała zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego części wsi Krościna Mała położona jest na obszarze oznaczonym w planie symbolem: **P/U – teren aktywności gospodarczej, KDW – teren dróg wewnętrznych.**

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wniesienie wadium w formie pieniądza na konto Gminy Prusice nr **27 9583 1019 0200 1300 2002 0005** prowadzone przez Bank Spółdzielczy Oborniki Śląskie O/Prusice.

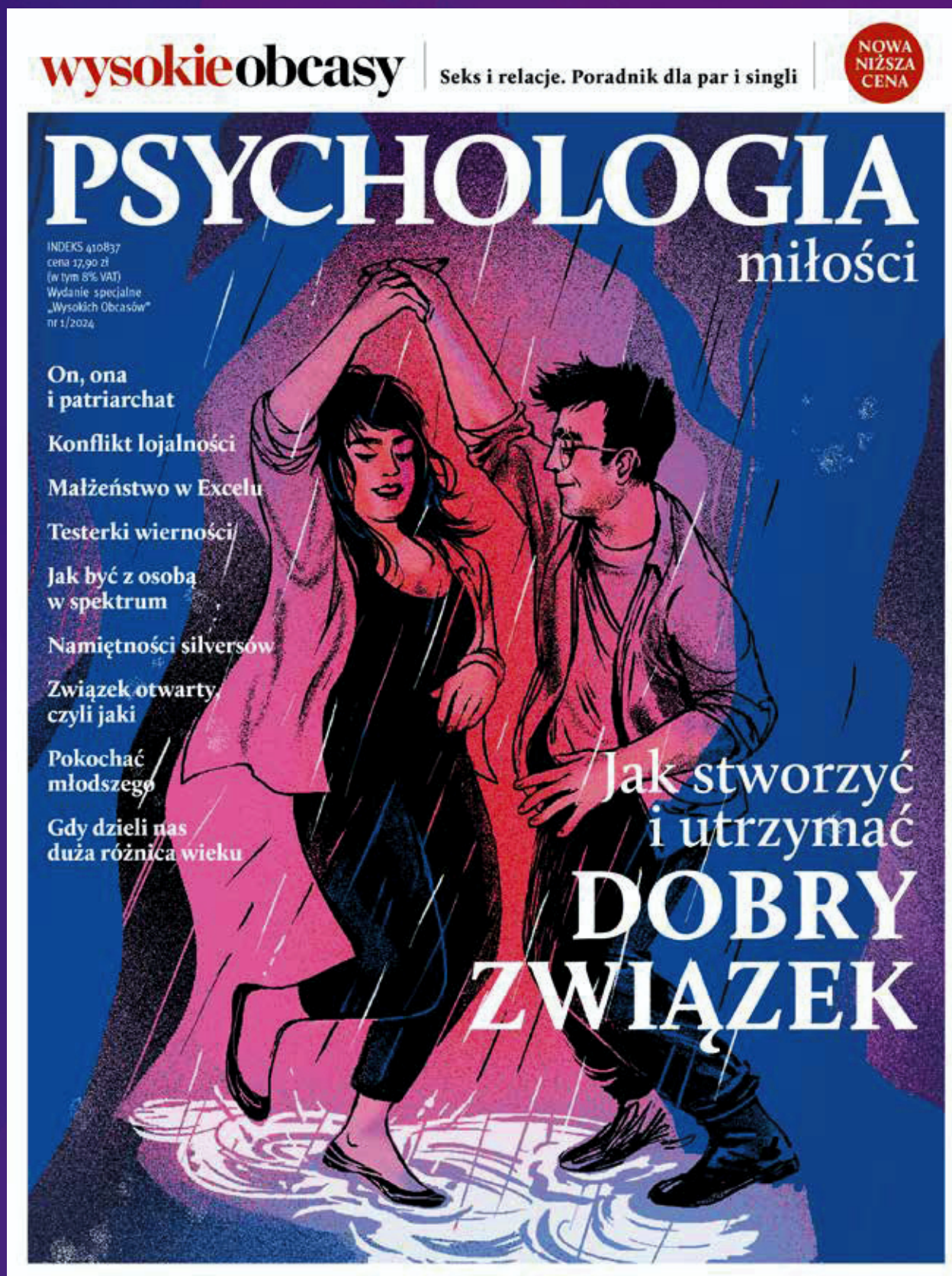
Ogłoszenie o przetargach w dniu 18 marca 2024 r. zostało wywieszone na okres 2 miesięcy na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim, w miejscowościach Prusice, Krościna Mała oraz opublikowane w prasie ogólnopolskiej i na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Prusicach, biuletynu informacji publicznej Gminy Prusice.

Szczegółowe informacje na temat sprzedaży można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Prusicach, tel. 71 3126224 wew. 55 lub 509 052 335

Burmistrz Gminy Prusice
Igor Bandrowicz

Kraj/34308284

W sprzedaży!



Temat numeru:

Jak stworzyć i utrzymać dobry związek

Czy kluczem do szczęścia w relacji jest związek na własnych zasadach

Barcelona wściekła na siebie, sędziego i świat



• W Katalonii panuje nastrój sportowej stypy: PSG gra dalej, tymczasem Robert Lewandowski i jego koledzy są sfrustrowani

FOT. REUTERS / ALBERT GEA

Frustracja, żal do siebie, wściekłość na sędziego – reakcje w Barcelonie po klęsce z PSG 1:4 w ćwierćfinale Ligi Mistrzów są tak samo spektakularne jak błędy popełnione przez piłkarzy Xaviego Hernández’a na boisku.

Dariusz Wołowski

– Sędziowanie było dziwne, żeby nie powiedzieć ostrzej i więcej – podsumował trener Barcelony. Były międzynarodowy arbiter hiszpański Eduardo Iturralde González uważa, że w kluczowej akcji meczu w 29. minucie sędzia z Rumunii István Kovács popełnił błąd. – To nie jest ani faul, ani czerwona kartka – przekonywał Hiszpan.

Jego zdaniem skrzydłowy PSG Bradley Barcola symulował w starciu z Ronaldem Araújo, po którym urugwajski stoper Barcelony został usunięty z boiska.

Gündogan wściekły na kolegę z drużyny

Ta akcja odmieniła spotkanie i losy dwumeczu o półfinał Ligi Mistrzów. Do tamtej chwili Barcelona prowadziła w rywalizacji z PSG 4:2 – w pierwszym meczu wygrała w Paryżu 3:2, w 12. minucie barcelońskiego rewanżu 16-letni Lamine Yamal przeprowadził akcję prawym skrzydłem, a Raphinha strzelił gola dla gospodarzy. Mogło się wydawać, że piłkarze PSG już się nie podniosą.

– Mieliliśmy awans w rękach i podarowaliśmy go PSG – powiedział Ilkay Gündogan. Niemiecki pomocnik Barcelony był wściekły na kolegę z drużyny, że dał pretekst sędziemu, by pokazał mu czerwona kartkę. – Każde inne rozwiązanie byłoby dla nas lepsze. Może Marc-André ter Stegen wygrałby pojedynek z Barcolą? A gdyby nawet nie, to byłoby przecież tylko 1:1 – mówił. Podkreślał, że w tak kluczowym momencie Araújo nie miał prawa podejmować ryzyka. – Ja nie wiem, czy był faul, czy nie, ale w takich sytuacjach trzeba być w stu procentach pewnym swoich interwencji – powiedział.

Przez godzinę Barcelona grała w osłabieniu, straciła cztery bramki i awans do półfinału Ligi Mistrzów. „W dziesiątkę to była misja niemożliwa” – pisze barceloński dziennik „Sport”. „El País” zauważa, że każdy gol dla PSG był prezentem od Barcelony, jak choćby ten na 3:1, zdobyty przez Kyliana Mbappé z rzutu karnego. Chwilę wcześniej Ousmane Dembélé wybiegał z piłką z pola karnego, a João Cancelo bezmyślnie go sfaulował. Akcja, która nie zagrażała Barcelonie, skończyła się „jedenastką” i stratą bramki.

Ale nie tylko gracze z Katalonii nie wytrzymali ciśnienia psychicznego po stracie Araújo. Także ich trener, który wyleciał z czerwoną kartką za gwałtowne protesty, gdy sędzia Kovács nie podyktował karnego po dość oczywistym faulu na Gündoganie. Dziennik „El País” ocenia, że dzielnie walcząca w osłabieniu Barcelona potrzebowała spokoju i wyrachowania, tymczasem dała się ponieść nerwom, frustracji, które skutkowały prostymi błędami pod własną bramką. PSG je wykorzystało. 16-letni Yamal, który niczemu przeciż nie zawinił, płakał nad zaprzepaszczoną szansą. Trener zdjął go z boiska po pół go-

dzinie gry, by za Araújo wszedł inny obrońca – Iñigo Martínez.

Chuligani i piłkarze

Wielkie nerwy i złe, niekontrolowane emocje zaczęły się już przed meczem, kiedy agresywna grupa fanów Barcelony wyzywała pod stadionem Ousmane’a Dembélé, który latem przeprowadził się z Katalonii do Paryża. Rasiostowsko obrażali też Mbappé, a nawet piłkarza Realu Viniciusa Juniora, po czym obrzucili kamieniami autobus wiozący na stadion piłkarzy... Barcelony. Zmylił ich dym z odpalonych petard, myśleli, że to jedzie autokar rywali. W ten sposób agresywna bojówka zafundowała niepotrzebny stres swoim piłkarzom – i to w chwili, gdy szukali spokoju przed najważniejszym wyzwaniem w sezonie.

Po zwycięstwie w Paryżu 3:2 w pierwszym meczu Barcelona szykowała się do wielkiego święta. W półfinale Ligi Mistrzów nie było jej pięć lat. Teraz w Katalonii panuje nastrój sportowej stypy: PSG gra dalej, tym-

czasem Robert Lewandowski i jego koledzy są sfrustrowani. Jak powiedział Gündogan, mieli awans w zasięgu ręki, ale zaprzepaścili ogromną szansę. W półfinale trafiliby na Borussia Dortmund, awans do finału na Wembley byłby całkiem realny.

Po 13 kolejnych spotkaniach bez porażki (10 zwycięstw, trzy remisy) piłkarze Xaviego Hernández’a przegrali najważniejszy mecz sezonu. Zakończą go bez trofeum, młody trener – tak jak zapowiedział w styczniu – po zakończeniu rozgrywek opuści klub, który go wychował. Gdyby Barcelona dotarła do finału na Wembley, być może Xavi wspólnie z prezesem Joanem Laportą zmieniliby podjętą wcześniej decyzję.

Hiszpanie przeżyli we wtorkowy wieczór jeszcze jedno głębokie rozczarowanie. W drugim ćwierćfinale Ligi Mistrzów Atlético Madryt broniło w Dortmundzie jednej bramki przewagi (2:1 w Madrycie). W rewanżu Borussia prowadziła 2:0, ale drużyna Diego Simeone wyrównała na 2:2. Atlético nie potrafi już jednak bronić swojej bramki tak skutecznie jak w poprzednich latach. W trzy minuty goście stracili kolejne dwa gole, przegrali 2:4 i odpadli.

Antoine Griezmann płakał bezradnie po porażce, frustracja w klubie, który trzy razy docierał do finału Pucharu Europy i trzy razy go przegrał, jest ogromna. Bo jeśli Barcelona broniąca się w osłabieniu traci cztery gole, można to jeszcze jakoś zrozumieć. Ale Atlético? Te cztery bramki puszczone w Dortmundzie przez słoweńskiego bramkarza Jana Oblaka to kompromitacja dla – do niedawna – najlepszej defensywy w Europie. ●

• O wczorajszych ćwierćfinałach Ligi Mistrzów: Manchester City – Real Madryt i Bayern Monachium – Arsenal Londyn czytaj na **Wyborcza.pl**

Nie tylko gracze Barcelony nie wytrzymali ciśnienia psychicznego po stracie Araújo. Także ich trener, który wyleciał z czerwoną kartką za gwałtowne protesty, gdy sędzia Kovács nie podyktował karnego po dość oczywistym faulu na Gündoganie